81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

4 sierpnia 2026 NR 181 (18574)

Sport



Napadzior odzyskany

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Jak spadać, to z wysokiego konia!

Przed nami pierwsze mecze 3. rundy kwalifikacji europejskich pucharów. A w kolejnej fazie na Górnika – niezależnie od wyników starcia z Węgrami - i na GKS (jeśli awansuje) czekają prawdziwe fajerwerki!

Niezwykle mozolna jest droga polskich klubów do fazy grupowej któregoś z europejskich pucharów (grają już tylko w dwóch). W rozpoczynających się w tym tygodniu dwumeczach trzeciej rundy właściwie murowanym faworytem jest jedynie Lech w starciu z mistrzem Wysp Owczych. Powinien nim być także w kolejnej rundzie – zarówno w Lidze Europy (jeśli wygra z Klaksvikiem), jak i w Lidze Konferencji.

Co z innymi? Nawet rozstawiony w LK zespół Rakowa – zwłaszcza w kontekście formy prezentowanej w ekstraklasie – nie jawi się jako pewny zwycięzca konfrontacji ze Szwedami z Hammarby. Triumfy Górnika i Jagiellonii w LE oraz GKS-u z LK byłyby – przede wszystkim w przypadku Białostoczan – może nie sensacjami, ale drobnymi niespodziankami na pewno.

Co dalej? Wiemy, że co najmniej trzy ekipy – Lech, Górnik i Jaga zagrają jeszcze na etapie play offu w LE lub w LK. O Poznaniakach już pisaliśmy. Jagiellonia – eliminując Rangers – trafiałaby na znacznie łatwiejszego (przynajmniej w teorii) rywala, czyli mistrza Irlandii Północnej bądź Gruzji, więc fazę ligową miałaby na wyciągnięcie ręki. W przypadku Górnika – o ile „zmógłby" Węgrów – poprzeczka byłaby zawieszona wyżej, a Zabrzan czekałaby kolejna wyprawa do Turcji. Trabzonspor to bodaj najbardziej polski z tureckich klubów, który poprzedni sezon miał bardzo udany: trzecie miejsce i krajowy puchar to znaczące osiągnięcia wobec dominacji klubów ze Stambułu w tamtejszym futbolu.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Nie chce selekcjoner żadnego GieKSiarza w kadrze? No to może kadrowicz – Nicola Zalewski - przyjedzie na Nową Bukową?

Piłkarze z Trabzonu byliby więc wyzwaniem dla wicemistrzów Polski, ale co w takim razie powiedzieć o ich ewentualnym rywalu w Lidze Konferencji, do której Górnicy spadną w razie niepowodzenia w rywalizacji z Ferencvarosem? Na Roosevelta zawitałby ośmiokrotny mistrz Francji AS Monaco.

Przepustką dla drużyny z księstwa było siódme miejsce w Ligue 1, ale nawet „średniak" tejże ligi jest zdecydowanym faworytem w kontekście potyczek z Zabrzanami. W jego kadrze znajdziemy pięciu uczestników ostatniego mundialu, z najbardziej kontrowersyjną jego postacią, Falorinem Balogunem – tym od „podarowanej" kary za czerwoną kartkę! Reprezentant USA wyceniany jest na 50 mln euro. Połowę tej kwoty Francuzi tego lata zapłacili zaś Nantes za napastnika Mathisa Abline'a! Generalnie kadra Monaco ma wartość 377 mln euro – więcej niż miało to miejsce w przypadku Fenerbahce.

Nic to jednak wobec losu GKS-u! Katowiczanie – o ile będą lepsi w dwumeczu od Izraelczyków – polecą na Półwysep Apeniński, by zagrać z Atalantą Bergamo, którą na mundialu reprezentowało ośmiu piłkarzy! W ub. sezonie w Serie A ekipa Nicoli Zalewskiego zajęła siódme miejsce, od półtora miesiąca ma nowego trenera – doświadczonego i utytułowanego Maurizio Sarriego (triumfator LE 2019 z Chelsea i mistrz Włoch 2020 z Juventusem). Cóż, jak spadać, to z wysokiego konia!

Podobnie jak w LE, tak faworytem swego starcia w 4. rundzie LK byłaby Jagiellonia. Na Raków z kolei czeka zwycięzca konfrontacji Żalgirisu Wilno z Hajdukiem Split.

Ale to dopiero za 2,5 tygodnia – pod warunkiem, że trzecia runda przebiegnie w miarę pomyślnie...

Dariusz Leśnikowski

POLSKI „ROZKŁAD" JAZDY

LIGA EUROPY

3. runda

5.08., 20.15 Ferencvaros Budapeszt – Górnik Zabrze (rewanż 13.08., 19.00)
6.08., 18.00 Jagiellonia – Rangers FC (rewanż 13.08., 20.30)
6.08., 19.00 Lech Poznań – Klaksvik (rewanż 13.08, 19.30)

4. runda (20.08. i 27.08.)

Jagiellonia Białystok / Rangers FC - Larne FC / Iberia 1999 Tbilisi
Trabzonspor – Ferencvaros Budapeszt / Górnik Zabrze
Lech Poznań / KI Klaksvik - FC Thun 1898 / Víkingur (Reykjavík)

LIGA KONFERENCJI

3. runda

6.08., 19.00 Raków Częstochowa – Hammarby IF (rewanż 13.08., 19.00)
6.08., 20.00 Hapoel Tel Awiw – GKS Katowice (rewanż 12.08., 18.00)

4. runda (20.08. i 27.08.)

przegrany Lech Poznań / KI Klaksvik - Riga FC / Gyoeri ETO FC
przegrany Jagiellonia Białystok / Rangers FC - FK Jablonec / RFS Ryga
przegrany Ferencvaros Budapeszt / Górnik Zabrze – AS Monaco
Żalgiris Wilno / Hajduk Split - Raków Częstochowa / Hammarby IF
Atalanta Bergamo - Hapoel Tel Awiw / GKS Katowice

Wypalił w Górniku

Sprowadzony latem do Zabrza Kacper Urbański z miejsca stał się mocnym ogniwem górniczej jedenastki.

GÓRNIK ZABRZE

Przed wicemistrzem i zdobywcą Pucharu Polski dwumecz w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy z węgierskim Ferencvarosem. Pierwsze spotkanie w Budapeszcie - już w środę. Rewanż na Stadionie im. Ernesta Pohla 13 sierpnia.

Wsparcie od trenerów i kolegów

W Górniku mocno liczą na dobre występy mającego duże międzynarodowe doświadczenie Kacpra Urbańskiego. 21-latek ma już za sobą niezły kawałek kariery. Grał we włoskiej Bolonii, pokazał się na Euro 2024. Potem było już gorzej. Nieudany epizod w Monzie czy w poprzednim sezonie - w Legii. W Zabrzu szybko jednak zatrybiło. Asysta w oficjalnym debiucie w meczu o Superpuchar Polski z Lechem w Poznaniu (1:3), a potem niezłe mecze, szczególnie rewanż z Fenerbahce. Trener Michal Gasparik stawia na Urbańskiego, a ten odwdzięcza się dobrymi występami.

- Jestem zadowolony z poziomu treningów, z tego jak chłopacy mnie przyjęli. Dziękuję im za to bardzo. Wiadomo, to bardzo ważna sprawa - podkreśla.

Młody zawodnik pytany o Górnika, z którym podpisał dwuletni kontrakt, z opcją przedłużenia o kolejny rok, nie ma wątpliwości. - Górnik to duży klub, z historycznymi zasługami. Cieszę się, że właśnie tutaj mogę się rozwijać. Będziemy walczyć o najwyższe cele – zaznacza.

Kibice już piszą, że był to świetny ruch właściciela klubu Lukasa Podolskiego, bo na koniec sezonu młody zawodnik może być wart 10 mln euro i pewnie wróci do Serie A. Tam za młodu wyrobił sobie nazwisko, przenosząc się na Półwysep Apeniński z Lechii Gdańsk - jako ledwie 16-latek.

W Górniku gra w środku pola na różnych pozycjach. Na „szóstce" jako defensywny, ale i trochę wyżej. - Jestem pomocnikiem, przede wszystkim ofensywnym. Najważniejsze jest jednak, co trener powie i zdecyduje. Jak będę miał grać na prawej obronie, to zagram na prawej obronie, jak na bramce, to na bramce, a jak na szóstce, to na szóstce. Zresztą jak przyjeżdżałem do Włoch i tam zaczynałem występować, to trener Sinisa Mihajlović stawiał mnie na tej pozycji, więc to, że na niej gram, nie jest jakimś zaskoczeniem. Nie ma problemu. Na każdej pozycji, na jakiej trener mnie wystawi, mogę dać dużo – tłumaczy piłkarz.

W odniesieniu do Górnika i jego pucharowych gier dodaje: - Mamy mentalność zwycięzcy. Tak chcemy grać, tak podchodzić do wszystkiego - podkreśla.

Kadra na radarze

Urbański chce walczyć z Górnikiem o wysokie cele zarówno w lidze, jak i w europejskich pucharach, co pokazał dwumecz w eliminacjach LM z Fenerbahce (0:1, 1:1), a dobra gra w klubie to przepustka do reprezentacji.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kacper Urbański w rywalizacji z Brazylijczykiem Fredem. Młody polski pomocnik górą.

- Każdy młody chłopak marzy o tym, żeby w niej grać. Jeśli chodzi o mnie, to mam tych występów w dorosłej kadrze 11 i chciałbym żeby było ich więcej. Gra z orzełkiem na piersi to wielka duma. Zarówno dla mnie, jak i dla rodziny. Mam nadzieję, iż tak będę się prezentował na boisku, że selekcjoner postawi przy moim nazwisku plusika i kiedyś powołanie dostanę. Natomiast w tej chwili skupiam się na tym, co przed nami. Jeżeli będę się prezentował dobrze, to pewnie powołanie przyjdzie – mówi.

Ostatni mecz w kadrze to jeszcze kadencja Michała Probierza i 2024 rok. Wtedy zagrał wszystkie swoje 11 meczów w biało-czerwonych barwach, a ostatnim była gra ze Szkocją w Lidze Narodów w Warszawie. Wynik 1:2 oznaczał dla nas spadek z Dywizji A. Urbański zagrał wtedy przez ostatni kwadrans, zmieniając Karola Świderskiego.

Teraz selekcjonerem jest Jan Urban, legenda Górnika jako zawodnik, a jeszcze niewiele ponad rok temu trener Zabrzan. - Znam oczywiście historię trenera Urbana; on tak selekcjonuje chłopaków, że przede wszystkim trzeba dobrze wyglądać na boisku, żeby dostać powołanie – mówi z uśmiechem Kacper Urbański.

Michał Zichlarz

Sport dfb09bd53c

Europejski wąs!

Rozmowa z **Alanem Czerwińskim**, obrońcą GKS-u Katowice


Fot. PAP/Art Service

Alan Czerwiński (z lewej) przyczynił się do odrobienia przez GKS Katowice strat w meczu z Radomiakiem.

Jak zmusza się rywala do zdobycia bramki samobójczej?

- A kto zmusił? (uśmiech)

No, pan zmusił! To pan w meczu z Radomiakiem wygrał pojedynek fizyczny z Abdoulem Tapsobą, przepchnął go i przez to wbił on gola samobójczego. W ogóle nie był pan zainteresowany piłką dośrodkowaną z rzutu rożnego. Taki był plan?

- Muszę podkreślić, że w przerwie dostałem bardzo cenną wskazówkę od trenera Dariusza Mrózka (II trener GKS-u Katowice – przyp. red.). Powiedział mi, żebym właśnie tak zareagował na tego zawodnika w polu karnym, bo zbierał on wszystkie piłki. I to, jak się okazało, była bardzo cenna rada, bo padła ważna bramka wyrównująca. Ja tylko wykonywałem swoje zadanie, które otrzymałem od trenera. Starałem się wykluczyć przeciwnika z gry obronnej. I... udało się!

Ogólnie GKS Katowice zagrał dobre spotkanie, ale po pierwszej połowie przegrywał 0:1. Jak to się stało, skoro wyglądaliście lepiej od rywala?

- Myślę, że ogólnie mieliśmy ten mecz pod kontrolą. Radomiak stworzył jedną, może dwie sytuacje. To jednak my przeważaliśmy w pierwszej połowie i brakowało nam jedynie gola. Parę „wjazdów" skrzydłami po prostu trzeba było zamienić na konkrety. Gdy jednak straciliśmy bramkę, najważniejsza była nasza reakcja po przerwie. I to jest bardzo cenne, to jest wartość naszej szatni, że potrafiliśmy w takim momencie wyjść na drugą połowę i zdobyć trzy gole.

Odwróciliście losy meczu, znów wygraliście przy Nowej Bukowej. Arena Katowice pozostaje niezdobyta od listopada 2025 roku.

- To, bez cienia przesady, magiczne miejsce. U siebie gramy w przewadze jednego zawodnika, bo mamy ze sobą naszych kibiców. W takich warunkach gra się łatwiej. Czujemy wsparcie i dziękujemy za to, że fanisą dla nas, tak jak my dla nich. Nasz trener zawsze powtarza, że razem jesteśmy jedną pięścią.

Czy zwycięstwo z MSK Żylina i awans do trzeciej rundy eliminacji Ligi Konferencji dodało drużynie adrenaliny, zwiększyło motywację?

- Przede wszystkim to był bardzo trudny dwumecz. Żylina to ciekawy zespół, tworzony przez młodych zawodników, którzy z czasem zostaną sprzedani za grube miliony. Naprawdę wygrana z tym zespołem nie była łatwa. Najważniejsze jednak jest to, że gramy dalej w europejskich pucharach, zrobiliśmy to dla siebie, dla kibiców, dla całego miasta. Cóż, trzeba sprawdzać datę ważności paszportów. (uśmiech).

Skoro już wspomniał pan o trudach europejskich pucharów, proszę opowiedzieć o grze co trzy dni. Dopiero skończył się mecz z Radomiakiem, a już w czwartek GieKSa gra w Miszkolcu z Hapoelem Tel Awiw. Ma pan już doświadczenie gry w takim trybie, więc jak bardzo różni się przygotowanie do takich meczów w porównaniu do grania co tydzień w lidze?

- Różni się bardzo. Jest mało treningów, dużo regeneracji, dużo taktyki. Do takich meczów podchodzi się inaczej. Dla mnie osobiście najważniejsze jest przygotowanie mentalne. Fizycznie wiem, że zawsze dojadę, że dam radę, ze dam z siebie wszystko. Najważniejsza jest jednak dla mnie spokojna głowa. W takich momentach, gdy jest duże nagromadzenie meczów, potrzebuję odpoczynku od futbolu i dużej ilości czasu spędzonego z rodziną. Wtedy głowa jest czysta i gotowa na mecz.

Czyli w domu Czerwińskich po meczach nie ogląda się już piłki nożnej?

- Jeżeli gramy co trzy dni, jest szybka analiza tego, co się wydarzyło, a później następuje... wykreślenie piłki nożnej z głowy (uśmiech). Potrzebny jest pełen luz, dużo rozmów o czymś innym niż futbol. Wtedy mogę w dniu kolejnego meczu w pełni skupić się na zadaniach, które mam do wykonania.

W sezon 2026/27 wszedł pan z nowym image'm, z wąsem. Jaka jest jego tajemnica?

- Wąs pozostanie pod moim nosem dopóki... gramy w europejskich pucharach!

Rozmawiał Kacper Janoszka

Samuel Ntamack: dobrze, ale... źle

Francuski zawodnik w meczu z Wisłą pokazał, że jest groźnym napastnikiem. Okazało się jednak, że to nie wystarcza.

PIAST GLIWICE

Ntamack to bestia. Szybki, zwinny, zdecydowany i przede wszystkim wiele potrafiący. Wychowanek paryskiej szkółki AS Bondy - gdzie pierwsze kroki w juniorskiej piłce stawiały takie gwiazdy, jak Kylian Mbappe czy Willam Saliba - strzelił efektownego gola, który otworzył rezultat spotkania.

Dlatego pewne zaskoczenie wzbudziła decyzja trenera Daniela Myśliwca, który zdecydował się zmienić go w przerwie. Pytany o to szkoleniowiec wytłumaczył skąd takie decyzje. Wszystko było przemyślane i było reakcją na wydarzenia boiskowe. - Chcę żebyśmy czuli się mocni w ofensywie, ale i rozważni w defensywie. Przy zmianie Ntamacka, ale i równocześnie zmienionego Limy, decydowały jedynie kwestie strategiczne, taktyczne. Samuel dostał jasny przekaz, czego wymagamy od siebie, on to akceptuje, rozumie, Wiadomo, że jako sportowiec może być niezadowolony, bo chciał grać nadal i pomóc drużynie - wyjaśnił Myśliwiec.

Wyszło więc, że szkoleniowiec był niezadowolony z niektórych zachowań Francuza na boisku, zwłaszcza po stracie pierwszego gola zdobytego przez Wisłę (z 2:0 na 2:1). - Gdy nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pressing, o zrozumienie, o inicjatywę. Jeśli jestem najbliżej rywala, to muszę wykazać się inicjatywą, nawet jeśli to człowiek, za którego według ustaleń odpowiadam. Rozmawialiśmy już z Samuelem o tym, rozwialiśmy wątpliwości, bo chodzi o to, żeby ich nie było - podkreślił Myśliwiec.

Trener Piasta docenia walory piłkarza jako napastnika. - Samuel jest z nami krótko, ale pracuje bardzo dobrze. Dlatego wygrał rywalizację o pierwszą jedenastkę zarówno w tym meczu, jak i w poprzednim, inaugurującym sezon. Nie mam do niego zastrzeżeń w tym względzie, ale na boisku musi wychodzić nasza bezkompromisowość. Nie mam wątpliwości, że po tym meczu będzie wiedział, że musi wykazywać się inicjatywą także w defensywie. O co chodzi? Masz jakość, dużo dajesz w swojej działce, ale czy będę cieszył się, że strzeliłeś gola, a Piast przegrał? - obrazowo wytłumaczył gliwicki szkoleniowiec.

- Nie chciałbym przedstawiać zmian w przerwie jako przyczyny słabszej dyspozycji. Zmiany były podyktowane faktem, że nasza dyspozycja w ofensywie była wyborna, ale nieakceptowalne były nasze zachowania w defensywie. Wisła w pewnym momencie poczuła, że może coś zmienić, bo kalkulowaliśmy, a jeśli prowadzisz 2:0 i coś daje ci dobrą grę, to nie można tego zmieniać. Oczywiście to nie jest tak, że zmienieni zagrali jakieś dramatyczne spotkanie, nie. Z perspektywy ofensywy było super, ale z perspektywy defensywy wiem, że mogliśmy się zachowywać lepiej. Wiedziałem, kogo mam na ławce i to nie jest tak, że skoro jest dobrze, to poczekajmy aż będzie źle i dopiero wtedy zróbmy zmianę. Starałem się przewidzieć tok wydarzeń. Fakt, że schodziliśmy na przerwę prowadząc, to w dużej mierze zasługa jednak naszego... bramkarza i obronionego przezeń karnego. Nasza piłka ma być atrakcyjna, mamy grać ofensywnie. Także dlatego, że nie wszyscy nasi piłkarze wspaniale bronią. Dlatego wybraliśmy taką, a nie inną drogę - przyznaje Myśliwiec.

Paweł Czado

TRZY PYTANIA DO...

SAMUELA NTAMACKA, napastnika Piasta

Wasza liga prezentuje dobry poziom



1. Mecz Piasta z Wisłą był szalony! Jest pan zadowolony? Strzelił pan przecież pierwszego gola w polskiej lidze.

- Jestem bardzo zadowolony! Rzeczywiście, nie co dzień zdarzają się takie spotkania, ufff (uśmiech). Szczerze mówiąc, to nie był łatwy mecz. Po dobrym początku, kiedy prowadziliśmy 2:0, rywal potrafił wyrównać. Gonił nas przez całe spotkanie, ale na szczęście zdobyliśmy czwartą bramkę, która dała nam zwycięstwo.

2. Dlaczego grał pan tylko 45 minut? Coś się stało? Kontuzja?

- Nie, nic mi nie jest. Po prostu decydowała taktyka. To była kwestia wyborów trenera. Z moim zdrowiem wszystko w porządku. Wasza liga prezentuje dobry poziom, muszę przyznać, że bardzo mi się podoba, jest bardzo wymagająca pod względem fizycznym.

3. Co teraz?

- Teraz będziemy spokojnie przygotowywać się do kolejnego meczu, który zagramy w Poznaniu (piłkarz wypowiedział nazwę miasta czysto po polsku, przyp. red.). Cieszę się więc ze zwycięstwa, które za nami, ale cieszę się też na następny mecz.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport dfb09bd53c

LIGOWIEC



Paweł Czado

Dziewiątka

Pierwotnie chciałem, żeby ten felietonik nosił tytuł „Szkło jednak nie jest szkłem, a drewno drewnem". Byłby jednak zdecydowanie zbyt długi i... zbyt krzywdzący. Ostatecznie jego bardziej lapidarna wersja też oddaje temat tekstu i istotę rzeczy.

A rzecz odnosi się do GKS-u Katowice, a uściślając – do pozycji środkowego napastnika w tym zespole. Przed sezonem wydawało mi się, że katowickiej drużynie przydałoby się wzmocnienie właśnie na tej pozycji. Nie miałem wcześniej przekonania do Adama Zrelaka i Ilji Szkurina. Nie wynikało to z żadnej mojej niechęci, a jedynie z zeszłosezonowych statystyk. W poprzednich rozgrywkach Szkurin zdobył pięć goli w lidze, a Zrelak – ledwie trzy. Drużyna z aspiracjami, a za taką można dziś bezsprzecznie uznać GieKSę, nie może sobie pozwolić na takie osiągi środkowych napastników.

Żaden z nich nie był nawet wśród najlepszych strzelców drużyny, obaj w zeszłym sezonie dali się wyprzedzić dwom pomocnikom i dwom obrońcom. Zrelak wydawał mi się podatny na kontuzje, a Szkurin – surowy technicznie.

Po starcie nowego sezonu muszę jednak uderzyć się w piersi i wyznać, że się myliłem. I to bardzo! Obaj napastnicy w obecnym sezonie udowadniają, że warto na nich stawiać. Są bowiem groźni i potrafią strzelać. Po Zrelaku nie widać już jakichkolwiek problemów zdrowotnych. Wydawał mi się podatny na urazy, ale gdybym miał scharakteryzować go teraz, to jest przede wszystkim wszędobylski, nieustępliwy i mobilny, jawi się jako prawdziwe utrapienie obrońców. Nie widać już po nim problemów zdrowotnych. Już nie jest – tfu, tfu, odpukać! – szklany. Byle tak dalej.

Jeszcze większe dla mnie objawienie to Ilja Szkurin. Wielkie chłopisko, silne jak koń, jednak dotąd nie imponowało mi atutami czysto piłkarskimi, znakomitą techniką, olśniewającymi zwodami. Dwa ostatnie mecze udowodniły mi, jak się myliłem. Gol z Żyliną mnie zdumiał, żeby trafić w tak ekwilibrystyczny sposób - trzeba naprawdę dużo umieć. Już samo dotknięcie piłki w takiej sytuacji byłoby sztuką, a tu był przecież rewelacyjny, zaskakujący strzał, oddany we właściwym kierunku. Drewno wcale nie jest drewnem, czasem zwyczajnie trzeba czasu i zaufania.

Jest coś jeszcze. Są ci piłkarze tak odmienni w sposobie gry, że to również swego rodzaju atut dla posiadającej ich drużyny. Przy zmianie jednego na drugiego, pozycja za pozycję, obrońcy rywala mogą się zdziwić, bo żeby ich powstrzymać, trzeba prezentować szeroki wachlarz atutów. Było to widać choćby w meczu z Żiliną. Zrelak strzelił kwadrans przed końcem, zmienił go Szkurin i też strzelił. Z Radomiakiem Słowak nie zagrał, Białorusin spędził za to na boisku 90 minut i nie zawiódł.

Znów więc okazało się, jak popłaca cierpliwość, jak nie warto ulegać pierwszemu wrażeniu. Niemniej Rafał Górak już znacznie wcześniej udowodnił, że warto mu zaufać. Nie wystawia do gry piłkarzy nieprzygotowanych. Nie tylko fizycznie, ale również przede wszystkim taktycznie. Bo żeby grać w obecnej Gieksie, trzeba wiedzieć, co na boisku robić i jak się zachowywać. To niby truizm, ale nie do końca - o tyle, że Katowice zwracają, moim zdaniem, uwagę odmiennością stylu na tle pozostałych ligowców. Jego elementem jest odmieniana na wiele przypadków „intensywność". Okazuje się, że zarówno Zrelak, jak i Szkurin potrafią sprostać intensywności wymaganej przez trenera Góraka.

WYDARZENIE KOLEJKI

Trzeba mu grać tylko trudne piłki!

Zmiany w bramce, w gronie obrońców, wśród zawodników drugiej linii... I tylko w ataku GieKSy nic się w ostatnich miesiącach nie zmienia. No... prawie nic.

Nie chodzi nam jednak o roszady personalne wśród napastników; przy (Nowej) Bukowej chętnie by pewnie bramkostrzelnego zawodnika na „dziewiątkę" przyjęli, ale takowych zwyczajnie brak na rynku – a przynajmniej w finansowym zasięgu Katowiczan. - Wierzę w nich – nieodmiennie powtarzał Rafał Górak, gdy pytaliśmy go Adama Zrelaka i Ilję Szkurina (teraz naciska na nich jeszcze Jakub Kokosiński, wychowanek). No i Białorusin – przynajmniej u progu obecnego sezonu – daje znak, że owa wiara nie była tylko robieniem dobrej miny do złej gry przez szkoleniowca.



Fot. PAP/Art Service

Łatwiej mu – Ilji Szkurinowi (z prawej) – z obrońcą na plecach, niż bez niego. Poprzepychać się można!

Raz, a dobrze

- Ilja lubi chodzić swoimi ścieżkami. Nie trzeba z nim często rozmawiać. Wystarczy raz, a dobrze. Ważne jest to podejście do niego. Jeśli zafunkcjonuje, plus on sam złapie dobry kontakt z drużyną, odda to później z nawiązką. Tak, jak to zrobił w Stali – opowiadał mi Kamil Kiereś, kiedy Legia zdecydowała się wyłożyć 1,5 mln euro za Mielczanina. To pod skrzydłami Kieresia snajper z Białorusi zdobył w jednym sezonie 14 bramek w ekstraklasie; potem już do tego wyczynu nie nawiązał ani razu.

Bramki z akrobacjami

No więc być może tajemnica lipcowo-sierpniowej skuteczności (gol w meczu z MŠK Žilina w czwartek i w spotkaniu z Radomiakiem w niedzielę) kryje się właśnie w „dobrym kontakcie z drużyną" - jak podkreślał były trener Stali? Coś na ten temat napomknął właśnie Alan Czerwiński. - Ilja wkomponował się w drużynę i jesteśmy z niego dumni. Niech zdobywa bramek jeszcze więcej, a my będziemy mu pomagać, dogrywać piłki – zaznaczał obrońca GieKSy.

Bramki rzeczywiście (w)padają – i to jakie! - Cieszymy się, że zaczyna strzelać, że takimi akrobacjami gwarantuje nam punkty – to słowa Arkadiusza Jędrycha po niedzielnej potyczce z Radomiakiem. To właśnie kapitanowi GieKSy Szkurin – być może – zabrał gola, sprzątnąwszy mu efektownymi nożycami piłkę sprzed nosa, gdy Jędrych już szykował się do strzału. To było trafienie niemal bliźniacze temu, którym pokonał słowackiego bramkarza w eliminacjach Ligi Konferencji.

Za dużo pomysłów

Poświęcamy Białorusinowi sporo miejsca, bo – pomijając ów sezon 2023/24 – potem już nie błyszczał skutecznością. W kolejnym trafił siedem razy (5 dla Stali, 2 dla Legii), w minionych rozgrywkach dla GieKSy zdobył pięć bramek. Mało które z tych trafień padało jednak w okolicznościach wymagających takiej ekwilibrystyki, jak dwie ostatnie bramki. - „Ja nie lubię łatwych piłek" – niby żartował kiedyś Ilja. Ale może... trzeba to brać serio? I – miast dawać mu piłki łatwe - grać mu wyłącznie trudne; by się trochę poprzepychał, powalczył z obrońcami rywali? Bo wtedy, jak sam mówi, ma za dużo pomysłów w głowie – uśmiecha się Bartosz Nowak. W niedzielę to on stał się beneficjentem świetnej formy Szkurina, zamieniając na gola kapitalną jego asystę.

Motoryka to fundament

- Był już Ilja na czołówkach stron UEFA i ekstraklasy. Jeszcze Puchar Polski mu został – dopowiadał najlepszy ligowy asystent minionego sezonu. Trafnie dopowiadał, bo to jedne z ulubionych rozgrywek Białorusina. Trafiał w nim i w koszulce Stali, i Legii, i wreszcie GieKSy (trzy razy w sezonie 2025/26). Bo jak już się „rozhuśta", porozpycha (czasem łokciami) i nawalczy wręcz, to trudno go powstrzymać. - Ważne jest przygotowanie motoryczne. To jego baza, jego fundament. Wtedy jest u niego ta moc – zgadzał się z taką teorią trener Kiereś. I GieKSiarze chyba też. - Ma potencjał, żeby zdobyć dwucyfrową liczbę bramek w sezonie – zapewnia Bartosz Nowak. A król ligowych asyst pewnie wie, co mówi!

Dariusz Leśnikowski

LIGOWE DWUCYFRÓWKI SZKURINA

sezon	kraj	nazwa ligi	klub	liczba goli
2019	Białoruś	Premier Liga	Energetik BGU Mińsk	19
2022/23	Izrael	Liga Leumit	Macabi Petah Tikva	14
2023/24	Polska	Ekstraklasa	Stal Mielce	16

KONTROWERSJA KOLEJKI

VAR-owe fatum Duńczyka

O niebywałym pechu może mówić Mileta Rajović, najbardziej krytykowany gracz ekstraklasy.

Gdy przed niedzielnym spotkaniem z Zagłębiem na Łazienkowskiej spiker odczytywał nazwisko duńskiego napastnika Legii, warszawscy fani zaczęli przenikliwie gwizdać. Trzeba jednak przyznać, że bohater rekordowego transferu Legii (3 mln euro) solidnie na to zapracował, marnując w ubiegłym sezonie jedna za drugą stuprocentowe okazje, podobnie jak w inauguracyjnym meczu z Pogonią w Szczecinie, gdzie złośliwie udowodniono mu wstydliwy hat trick zaprzepaszczonych szans.

Trener Marek Papszun wierzy jednak mocno w Miletę Rajovicia, więc wystawił go w jedenastce na Miedziowych, a ten odwdzięczył się szkoleniowcowi najpierw udziałem przy wyrównującym golu Łukasza Zjawińskiego - nie sięgnął piłki głową, ale ściągnął na siebie uwagę lubińskich obrońców, robiąc miejsce dla kolegi - a potem sam występując w roli głównej. Po rzucie rożnym Rubena Vinagre dał Legii prowadzenie, perfekcyjnie główkując mimo asysty trzech rywali. Zdążył nawet celebrować bramkę kontrowersyjną cieszynką – zamknął oczy i przyłożył dłonie do uszu wyraźnie zwracając się w kierunku trybun i pokazując, co myśli o całym zamieszaniu wokół siebie - wtedy dopadł go niefart. Po wnikliwej analizie VAR-u sędzia Karol Arys gola anulował, choć jak się wydawało Rajović zrobił wszystko jak należy.

Fatum Duńczyka polegało na tym, że w momencie uderzenia uwagę bramkarza gości Jasmina Buricia absorbował Robert Deziel Jr, który spalił tę akcję. Zamiast bramki był ofsajd. Kibice Legii skwitowali to wulgarnymi przyśpiewkami o arbitrze i PZPN-ie, który błyskawicznie wyjaśnił kontrowersję kolejki.

„Po rzucie rożnym napastnik Legii nr 29 strzela na bramkę. Piłka przelatuje tuż obok będącego na pozycji spalonej współpartnera z Legii nr 5 i wpada do bramki. Zawodnik nr 5 przebywał na pozycji spalonej, znajdując się około metra przed bramkarzem, któremu utrudniał możliwość zagrania piłki przez wyraźne zasłonięcie mu pola widzenia oraz wykonanie ewidentnego działania (schylenie głowy), które jednoznacznie wpływa na skuteczną interwencję bramkarza" – brzmiał (skrócony nieco przez nas) pomeczowy komentarz centrali...

Nie był to koniec złego losu 27-letniego napastnika, którego w 69 min. Papszun postanowił zdjąć z boiska. Duńczyk wściekł się po decyzji szkoleniowca. Po przekroczeniu bocznej linii cisnął butelką w ziemię i wykonał kilka wymownych gestów, udając się szybko do tunelu, za co ponownie został wygwizdany przez legijne trybuny. Jak pech to pech.

Zbigniew Cieńciała

Sport dfb09bd53c

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Sławomir ABRAMOWICZ**

Bramkarz Jagiellonii błyszczy formą. Abramowicz jest ostoją linii defensywnej ekipy Adriana Siemieńca. Gdy wydaje się, że Duma Podlasia musi stracić gola, on staje na wysokości zadania. W miniony piątek pomógł drużynie w zdobyciu trzech punktów w Lublinie.

■ **Alan CZERWIŃSKI**

Jak zwykle nie zawodzi trenera Rafała Góraka. Tworzy bardzo silny mur obronny, ale też podłącza się do akcji ofensywnych. W polu karnym rywala też jest przydatny, bo to jego presja sprawiła, że Abdoul Tapsoba zdobył bramkę samobójczą.

■ **Steve KAPUADI**

Bezbramkowy remis z Wisłą Płock nie jest wymarzonym wynikiem dla Widzewa, który ma spore ambicje. Mimo wszystko w Łodzi powinni punkt szanować, a na pochwały zasługuje Kapuadi, który przyczynił się do tego, że Bartłomiej Drągowski utrzymał czyste konto.

■ **Robert DEZIEL JR**

21-letni Amerykanin szybko zyskał uznanie w oczach trenera Marka Papszuna, który od startu sezonu widzi go w pierwszym składzie. Na razie defensor radzi sobie nieźle. Co prawda przez jego pozycję spaloną anulowano gola Milety Rajovicia, ale poza tym nie zawiódł.

■ **Paweł WSZOŁEK**

W protokole odnotowana jest jego asysta przy trafieniu Łukasza Zjawińskiego w pierwszej połowie. Warto jednak podkreślić, że to po jego dośrodkowaniu do bramki po zmianie stron trafił Ruben Vinagre. 20-krotny reprezentant Polski jest w formie.

■ **Sergio LOZANO**

Hiszpan wie, jak zmieniać losy meczów. Na start sezonu w meczu z Koroną wszedł z ławki i asystował przy trafieniu Nika Preleca. W piątek wyszedł już w pierwszym składzie i golem w 85 minucie zagwarantował drużynie zwycięstwo.

■ **Jakub ŁABOJKO**

W szalonym meczu Piasta z Wisłą bardzo dobrze odnalazł się 28-letni pomocnik, który tego lata dołączył do Gliwiczan. Był jednym z najlepszych zawodników na boisku i zdobył gola z karnego, już wyrównując swój bilans bramkowy z poprzedniego sezonu, gdy grał w Motorze Lublin.

■ **Piotr SAMIEC-TALAR**

Jeden sezon poza ekstraklasą nie zniszczył go. Pomocnik Śląska Wrocław jak był, tak dalej jest postrachem dla ligowych defensorów. 24-latek w pierwszym meczu sezonu z Górnikiem zaliczył asystę, a golem w niedzielę pomógł Śląskowi w zdobyciu trzech punktów z Rakowem.

■ **Ilja SZKURIN**

Kibice GieKSy od roku mogli narzekać na formę Białorusina, natomiast w ostatnich tygodniach stał się gwiazdą. Najpierw cudownym golem dał Katowiczanom awans do trzeciej rundy eliminacji Ligi Konferencji, a w niedzielę przeciwko Radomiakowi znów popisał się pięknym trafieniem.

■ **Nik PRELEC**

Cóż za wejście do ekstraklasy zalicza słoweński napastnik! Dwa mecze i dwa gole – lepszego startu nie mógł sobie wymarzyć. 25-latek w meczu z Motorem debiutował w pierwszym składzie i już w 33 minucie dał Jagiellonii prowadzenie.

■ **Jordi SANCHEZ**

Widać, że jest w znakomitej formie. Gdy Angel Rodado jeszcze dochodzi do pełni sił po kontuzji, jego rodak doskonale go zastępuje. Meczu z Piastem co prawda Biała Gwiazda nie wygrała, ale Jordi Sanchez ustrzelił dublet.

(kaj))

POSTAĆ KOLEJKI - PIOTR SAMIEC-TALAR

■ Piotr Samiec-Talar całą seniorską karierę związany jest ze Śląskiem Wrocław. Był co prawda wypożyczany do Widzewa Łódź i GKS-u Katowice, ale jego piłkarski dom zawsze był we Wrocławiu. W sezonie 2024/25, w którym Śląsk Wrocław spadł z ekstraklasy, był ważnym elementem drużyny. Mimo faktu, że spadł z nią na drugi szczebel rozgrywkowy, postanowił pozostać w stolicy województwa dolnośląskiego i pomóc ekipie Ante Simundzy w powrocie do elity. Został kapitanem drużyny, a w 1. lidze zdobył dziesięć goli i zaliczył osiem asyst. Teraz znów może cieszyć się grą na szczycie i podtrzymuje znakomitą formę. Co prawda Śląsk w pierwszej kolejce przegrał z Górnikiem 1:2, ale Samiec-Talar zaliczył w tym spotkaniu asystę.



FFot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Z kolei w minioną niedzielę Wrocławianie pokonali Raków Częstochowa 2:1, a 24-letni pomocnik wpisał się na listę strzelców. Zdobył tym samym 10. bramkę w karierze w ekstraklasie. Znacząco pomógł drużynie, która miała w tym meczu problemy. W końcu to Medaliki wyszły na prowadzenie, a beniaminek musiał gonić wynik. Śląsk wygrał, a Samiec-Talar potwierdził, że może być gwiazdą ligi.

Co ciekawe, dla kapitana Wrocławian był to wyjątkowy mecz. Wszystko dlatego, że było to jego setne spotkanie w ekstraklasie. Pięknie więc uczcił święto i choć przez wielu zapewne zostanie szybko zapomniane, Samiec-Talar może zapamiętać je na długo. Setny mecz w ekstraklasie, dziesiąty gol w tych rozgrywkach i pierwsza wygrana Wrocławian po powrocie do elity po roku. Jest się z czego cieszyć. **(kaj)**

Snajperzy wystąp	
3	Jordi Sanchez (Wisła K.),
2 -	Božić (Wisła K.),
	Prelec (Jagiellonia)

Żółte 29/Czerwone 0	
0/0	Legia
0/0	Motor
0/0	Wisła K.
0/0	Zagłębie
1/0	Lech
1/0	Pogoń
1/0	Śląsk
1/0	Wisła P.
2/0	Cracovia
2/0	Raków
2/0	Wieczysta
3/0	Jagiellonia
3/0	Piast
4/0	GKS
4/0	Widzew
5/0	Radomiak

Na trybunach	
26762	WARSZAWA (Legia – Zagłębie)
22841	WROCŁAW (Śląsk - Raków)
15220	LUBLIN (Motor – Jagiellonia)
11089	PŁOCK (Wisła – Widzew)
11023	KRAKÓW (Cracovia - Pogoń)
10155	KATOWICE (GKS - Radomia)
6755	KRAKÓW (Wieczysta – Lech)
5762	GLIWICE (Piast – Wisła K.)

Kryształowy gwizdek	
8	Karol Arys (Szczecin)
7	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
7	Szymon Marciniak (Płock)
7	Tomasz Marciniak (Płock)
7	Mateusz Piszczelok (Katowice)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
5	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
3	Wojciech Myć (Lublin)

TYPUJĄ

	TRENER Artur Skowronek	PIŁKARZ Mirosław Dreszer	„SPORT" Paweł Czado
WISŁA P. – WIDZEW	0:2	2:1	1:1 ✔
■ Wynik 0:0			
MOTOR – JAGIELLONIA	1:2 ✖	1:1	2:1
■ Wynik 1:2			
PIAST – WISŁA K.	1:3	0:2	1:1
■ Wynik 4:3			
WIECZYSTA – LECH	1:1	1:1	1:0
■ Wynik 1:2			
LEGIA – ZAGŁĘBIE	2:0 ✔	3:0 ✔	1:1
■ Wynik 3:1			
ŚLĄSK – RAKÓW★	1:1	1:1	2:2
■ Wynik 2:1			
GKS – RADOMIAK	2:0+	3:1 ✖	2:1 ✔
■ Wynik 3:1			
CRACOVIA – POGOŃ	0:0	2:0	1:1
■ Wynik 0:2			

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
14 pkt	5 pkt	8 pkt

Sport dfb09bd53c

Cracovia bez prochu

W Pogoni miał kto strzelać, więc po wyrównanym meczu okazała się lepsza...

Cracovia chciała skończyć z remisowaniem i po sześciu takich meczach... przegrała. Bez sprowadzenia klasowego napastnika takich występów Pasów będzie więcej.

Czurlinow od początku

Na inaugurację Cracovia i Pogoń nie strzeliły goli. Gościom ma być o to łatwiej z Darkiem Czurlinowem, bohaterem ostatniej sagi transferowej w ekstraklasie, który ostatecznie trafił do Szczecina, a nie do Widzewa Łódź. Wracający do ekstraklasy skrzydłowy rywalizował na prawej stronie z Maurem Perkoviciem i nie miał łatwego zadania, azamieniał się też z Paulem Mukairu. Macedończyk po kilku dniach w drużynie wykonywał stałe fragmenty i w ciągu kilku minut mocno bite piłki sprawiały problemy gospodarzom. Minimalnie chybił z 10 metrów, gdy strzelał po zbyt krótkim wybiciu Amira Al-Ammariego. Mógł zostawić piłkę jeszcze lepiej ustawionemu Kellynowi Acoście, który miał pretensje do nowego kolegi o łapczywość. W debiucie zaprezentował się dobrze, jednak do jego piku formy z Jagiellonii Białystok jeszcze trochę mu brakuje.

Lubi Cracovię

Pierwsza połowa była wyrównana. Pasy mocno docisnęły rywala w ostatnim kwadransie. Gospodarze wykorzystali przerwę na nawodnienie nie tylko na zaczerpnięcie kilku łyków wody i byli najbliżej prowadzenia. Dokręcaną w stronę bramki piłkę zdołał trącić ustawiony tyłem Beno Selan i bramkarzowi Portowcy zawdzięczali utrzymanie remisu.

Pogoń mocno zaczęła od razu po przerwie. Leo Borges podłączył się do akcji konstruowanej od rzutu z autu na swojej połowie i potężnie uderzył z linii pola karnego. Brazylijczyk cieszył się z gola 39 sekund po rozpoczęciu drugiej połowy. Czekał na bramkę aż 688 dni, kiedy trafił przeciwko... Cracovii. W kilku sytuacjach pod bramką Valentina Cojocaru znalazł się Kahvev Zahiroleslam - Amerykanin nie ma instynktu kilera, dlatego jego dorobek strzelecki znów się nie powiększył. W 75 min po dośrodkowaniu Martina Minczewa w środek bramki głową wycelował Mateusz Klich i znów instynktem popisał się Cojocaru.

Krakowianie nic nie wskórali, a Portowcy w doliczonym czasie postawili pieczątkę na wyjazdowej wygranej. Najlepszy na boisku Paul Mukairu po dalekim podaniu bramkarza, a potem wygranej główce Benjamina Mendy'ego nie dał się złapać na spalonym, a potem zabawił się z rywalami i strzelił do pustej.

Michał Knura

MÓWIĄ LICZBY

CRACOVIA		POGOŃ
59	posiadanie piłki	41
19	strzały	11
7	strzały celne	4
6	rzuty rożne	6
2	spalone	3
2	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★

Cracovia **0:2 (0:0)** Pogoń Szczecin

0:1 – Borges, 46 min (asysta Mukairu), 0:2 – Mukairu, 90+4 min (asysta Mendy)

CRACOVIA: Madejski 4 – Kakabadze 5 (84. Piła niesklas.), Henriksson 4 (54. Burlet 5), Traore 5, Perković 5 – Selan 4 (55. Minczew 6), Klich 5 (83. Śmiglewski niesklas.), Al-Ammari 4 – Hasić 6, Kameri 5 – Zahiroleslam 3 (67. Bogacz 2). Trener Bartosz GRZELAK. Rezerwowi: Ravas, Chrapusta, Praszelik, Glik, Dej, Marciniak, Skoczylas.

POGOŃ: Cojocaru 7 – Wahlqvist 5 (60. Ali 5), Keramitsis 5, Szalai 5 (79. Mendy niesklas.) 5, Borges 6 – Wojciechowski 5 (60. Ulvestad 5), Dziczek 6, Acosta 5 – Czurlinow 5 (60. Juwara 5), Mukairu 8 – Czuić 5 (86. N-Diaye niesklas.) Trener Oscar GARCIA. Rezerwowi: Peszkovicz, Holewiński, Biegański, Grosicki, Nsame, Czapliński, Ława.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 6. **Sędzia VAR** Tomasz Kwiatkowski (Warszawa). **Czas gry** 99 min (47+52). **Widzów** 11023. **Żółte kartki**: Kameri (9. faul), Al-Ammari (48. faul) – Wahlqvist (35. faul).

1. Legia	2	6	4:1
2. Jagiellonia	2	6	3:1
3. Lech	2	4	2:1
Wisła P.	2	4	2:1
5 GKS	2	3	4:3
6. Pogoń	2	3	2:1
7. Górnik	1	3	2:1
8. Wisła K.	2	3	5:5
9. Zagłębie	2	3	3:3
Śląsk	2	3	3:3
11. Piast	2	3	4:5
12. Radomiak	2	3	3:4
13. Widzew	2	2	2:2
14. Motor	2	1	3:4
15. Cracovia	2	1	0:2
16. Korona	1	0	0:1
17. Raków	2	0	2:4
Wieczysta	2	0	2:4

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 - spadek



Fot. Gleb Sobolev/Press Focus

Maksymilian Pingot (z numerem 55) strzelił jedynego gola w meczu kończącym 2. kolejkę.

Trzeba słuchać kibiców

Wystarczyło nie zabrać na mecz Kacpra Przybyłki, żeby Odra pokazała ofensywną siłę i wygrała w Głogowie.

W porównaniu z przegranym i bezbarwnym występem Opolan na inaugurację sezonu ich trener Łukasz Tomczyk dokonał dwóch zmian w składzie. W jedenastce na mecz z Chrobrym nie zmieścili się Marcin Staś i Kacper Przybyłko. Ba, ten drugi - doświadczony napastnik, nie został nawet wpisany do meczowej kadry. Kibice Niebiesko-czerwonych taki manewr sugerowali już od dawna i nieustannie się dziwili, dlaczego urodzony w Niemczech i ograny na międzynarodowych boiskach, ale zupełnie bezproduktywny ostatnimi czasy zawodnik ciągle występuje w koszulce z herbem Opola...

O tym, że mieli rację, można się było przekonać już w pierwszym kwadransie. W jego trakcie Opolanie – choć w spotkaniu z Arką oddali zaledwie 2 celne strzały – przekroczyli normę o 150 procent, a najważniejsze, że jedno z tych trzech celnych uderzeń dało prowadzenie. W 9 minucie, gdy Głogowianie grali w osłabieniu, bo za linią boczną opatrywany był kapitan gospodarzy Robert Mandrysz, który w starciu z Michałem Feliksem rozbił głowę - goście wykorzystali przewagę liczebną. Długo rozgrywali piłkę po seryjnie bitych stałych fragmentach gry, aż wreszcie Tomasz Gajda sprzed pola karnego dograł na 8. metr. Tam Maksymilian Pingot przyłożył stopę do futbolówki i pokonał Krzysztofa Bąkowskiego, ustalając – jak się okazało – wynik meczu.

Na tym się jednak nie skończyło, o czym świadczą liczby, z jakimi zespoły schodziły na przerwę. Przyjezdni mieli siedem strzałów, z których trzy były celne, oraz sześć rzutów rożnych. Gospodarze, którzy w pierwszej kolejce wygrali 5:1 ze Stalą w Rzeszowie, tym razem przed własną publicznością we wszystkich tych rubrykach po 45 minutach nie mieli nic!

W przerwie jednak Łukasz Becella znalazł klucz do otwarcia wszystkich kont ofensywnych. Krwawiący i zmieniający ciągle opaski uciskowe na głowie Mandrysz ustąpił miejsca Adrianowi Bukowskiemu, a Chrobry ruszył do ataku. Już w 48 min zmiennik kapitana oddał pierwszy strzał, zakończony rzutem rożnym i obraz spotkania zaczął się wyrównywać.

Obydwie drużyny zaczęły rozgrywać akcje, wykorzystywać stałe fragmenty gry i oddawać strzały. W tym wszystkim – jednym i drugim – brakowało jednak celności. Najlepszym komentarzem do tego jest fakt, że Opolanie po przerwie nie oddali ani jednego celnego strzału. Z kolei Głogowianie, którzy w drugiej połowie uderzali 16 razy, dopiero w 90 minucie pierwszy raz zmusili Artura Halucha do interwencji. Bramkarz Odry nie dał się zaskoczyć po główce Michała Kozajdy z 8 metrów, a dobitkę powstrzymał Mathieu Scalet. Ostatnią szansę na wyrównanie gospodarze mieli w 4 minucie doliczonego czasu, jednak po główce Jakuba Lisa z 5. metra Haluch popisał się efektowną paradą. Po chwili zabrzmiał ostatni gwizdek.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★★★

Chrobry Głogów – Odra Opole **0:1 (0:1)**

0:1 – Pingot, 9 min

CHROBRY: Bąkowski – Kozajda, Gricz, Bartolewski – Ibe-Torti, Mandrysz (46. Bukowski), Bąk (87. Szabłowski), Tabiś (64. Lis), Szarabura (78. Sadiku) – Rybak (78. Grzelak), Strózik. Trener Łukasz BECELLA.

ODRA: Haluch – Mijuszković, Piroch (71. Cassio), Pingot – Milosz (26. Kupczyk), Gajda, Scalet, Biedrzycki (71. Palacz) – Szysz, Feliks (56. Spaczil), Barański (56. Liber). Trener Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 2000. **Żółte kartki**: Piroch, Spaczil.

1. Arka	2	6	5:0
2. Pogoń G.	2	6	4:0
3. Bruk-Bet	2	6	4:1
Polonia	2	6	4:1
5. Miedź	2	4	3:1
6. Stal	2	4	5:4
7. ŁKS	2	4	3:2
8. Chrobry	2	3	5:2
9. Warta	2	3	6:4
10. Polonia	2	3	5:5
11. Odra	2	3	1:1
12. Podbeskidzie	2	2	4:4
13. Pogoń S.	2	1	2:3
14. Puszcza	2	0	0:2
15. Unia	2	0	2:5
16. Ruch	2	0	0:4
17. Lechia	2	0	0:6
18. Stal Rz	2	0	1:9

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Leo Borges ma w nodze „młotek" i aż dziw, że czekał na bramkę niemal dwa lata.

Sport dfb09bd53c

KOMENTARZ „SPORTU”



Dariusz Leśnikowski

Zawód i emocje

Najpierw Łukasz Tomczyk, potem – trochę schowany w cieniu, a więc i chyba niedoceniany przez niezorientowanych - Robert Chwastek, a teraz Tomasz Stefankiewicz - w ciągu kilku miesięcy z bytomskiego pierwszoligowca odeszło kilka postaci ważnych dla kształtu sportowego Polonijnej szatni, ale też – zwłaszcza w przypadku dyrektora Stefankiewicza – dla funkcjonowania całego klubu. Wskazanych dwóch pierwszych nie byłoby najpewniej przy Olimpijskiej, gdyby nie ten trzeci. W środowisku dyrektorów sportowych (tak, wiem, wielu dojrzałym Czytelnikom „Sportu” jako żywo staje przed oczami Barbara Rylska i jej cytat „Mój mąż jest z zawodu dyrektorem”; ale to dziś wielce poważana rola, na którą PZPN wystawia stosowny papier!) normalną rzeczą – niemal jak wśród piłkarzy - są zmiany barw. Skoro podpisuje się kontrakt (menedżerski) w jednym klubie, można podpisać i w drugim, trzecim i w kolejnym, oczywiście po wygaśnięciu poprzedniego... albo i przed – bo miewaliśmy już w naszej rzeczywistości ligowej coś na kształt „transferów dyrektorskich”. Czasy, gdy piłkarz przez „naście” lat kariery wierny był jednym barwom, minęły bezpowrotnie i nawet najbardziej zagorzali fanatycy danego klubu nie mają przesadnie wielkich pretensji, gdy któryś z ich ulubieńców decyduje się założyć koszulkę innego zespołu.

W przypadku dyrektorów nigdy nie doszliśmy do etapu, w którym owa funkcja wiązałaby się z wieloletnim jej pełnieniem, połączonym z zaangażowaniem emocjonalnym. Ot, zawód jak wiele innych; pracujesz tam, gdzie cię chcą.

Stefankiewicz – co zresztą władze Polonii podkreślały w pożegnalnych słowach („Tomek Polonię Bytom nosi w sercu”) - to trochę inna bajka. W „dyrektory” - oczywiście widząc w tym życiową drogę – poszedł dla Polonii, tak naprawdę eksperymentując na żywym organizmie: własnym i klubowym. Wiele osób denerwował, wielu ludziom nastąpił na odcisk, jest paru takich, w których na dźwięk jego nazwiska gotuje się krew. Działał bezceremonialnie, czasem bezczelnie – zawsze jednak z Polonią na pierwszym miejscu. Może więc dziwić, że w Bytomiu nie zdecydowano się o niego powalczyć; zatrzymać za – przykładowe – dwa tysiące więcej... Oczywiście nie ma ludzi niezastąpionych, a on na tym rozstaniu chyba ryzykuje bardziej niż Polonia. Pożyjemy, zobaczymy...

Antidotum na bolączki

Co jest rozwiązaniem na problemy Ruchu? W tej chwili na pewno nie jest to Daniel Szczepan – i to nie my powiedzieliśmy głośno.

BRAMKI 27
ŻÓŁTE KARTKI 32
CZERWONE KARTKI 2
FREKWENCJA 43847

RUCH CHORZÓW

Mamy problem ze zdobywaniem bramek – to jedna z pierwszych kwestii, jakie po meczu z Miedzią wypowiedział trener Niebieskich Waldemar Fornalik. - Wiadomo, że za nami dopiero dwa mecze i w tym kontekście nie ma jeszcze co dramatyzować, ale trzeba na tę sprawę spojrzeć w szerszym kontekście, a kontekst jest taki, że problem ciągnie się nie od dwóch tygodni, a co najmniej od dwóch kwartałów (a może i lat?).



Charakteru i oddania „Szczepkowi” odmówić nie można, ale czy to wystarczy?

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Gra nieadekwatna

Ruch należy w tej chwili do wąskiego grona pierwszoligowców, którzy nie zdobyli jeszcze bramki. Nie było jednak tak, że omijały zespół wszelkie okazje. Te były przede wszystkim w Niecieczy, były też – choć w mniejszej skali – w niedzielę na Stadionie Śląskim. – Powiedzieliśmy sobie w szatni, że nasza gra jest nieadekwatna do posiadanej zdobyczy punktowej. Musimy być konsekwentni w tym, co robimy, a przede wszystkim zacząć zdobywać bramki, bo to one są istotą piłki nożnej – powtórzył tę kwestię Fornalik. – To są dopiero dwa mecze z bardzo mocnymi przeciwnikami. Jeśli w takich spotkaniach nie zdobywa się pierwszej bramki, to często się przegrywa – zauważył słusznie.

Diagnoza Fornalika

Faktycznie, można było odnieść wrażenie, że gdyby Abraham del Moral nie popełnił głupiego faulu, który nie dość, że sprokurował karnego (a więc i gola), to jeszcze zafundował mu czerwoną kartkę – to rywalizując 11 na 11 Ruch ugrałby chociaż remis. A może wepchnąłby też tę jedną jedyną bramkę... No ale czy byłby na boisku ktoś, kto potrafiłby wziąć się za to wepchnięcie?

– Gdybyśmy mieli blokadę, to przede wszystkim nie bylibyśmy w stanie tak układać i kontynuować naszej gry. Jesteśmy w stanie często nawet zdominować przeciwnika, ale w decydujących momentach – być może – jest jakiś element niepewności. Trudno to jednoznacznie nazwać – komentował Fornalik, szukając miejsca, gdzie leży problem. – Albo w głowach, albo w nogach. Być może antidotum jest proste – napastnik strzelający bramki. Daniel Szczepan posiada tę umiejętność, ale na tę chwilę... nie za bardzo mu to wychodzi – powiedział Fornalik, dosyć bezpośrednio krytykując (merytorycznie i trafnie) formę ulubieńca trybun.

Mało piłki w piłce

Stwierdzenie „nie za bardzo mu wychodzi” jest eufemizmem w klasycznej postaci. Trzeba byłoby bowiem przyznać wprost, że ze „Szczepka” ostatnio po prostu nie ma pożytku. Na palcach jednej ręki można zliczyć jego udane występy, odkąd wrócił do zdrowia po dłuższej kontuzji. W 12 spotkaniach minionej wiosny strzelił cztery gole, co nie jest złym dorobkiem, ale też nie rzuca na kolana, a pytanie też brzmi, ile sytuacji miał, a ich nie wykorzystał? Do ilu nie doszedł, a dojść powinien? W ilu swoim wyszkoleniem technicznym bardziej przeszkadzał niż pomagał? Szczepan walczy, haruje jak wół, przepycha się, zostawia na boisku zdrowie i (niebieskie) serce. Tego nie można mu odmówić. Problem w tym... że trochę mało u niego piłki w piłce, ale wiemy to przecież już od dawna – 31-letni już dziś zawodnik ma swoje atuty, ale ma też wady.

Czy w Chorzowie nie zatęsknią za Marko Kolarem?

Szukają napastnika

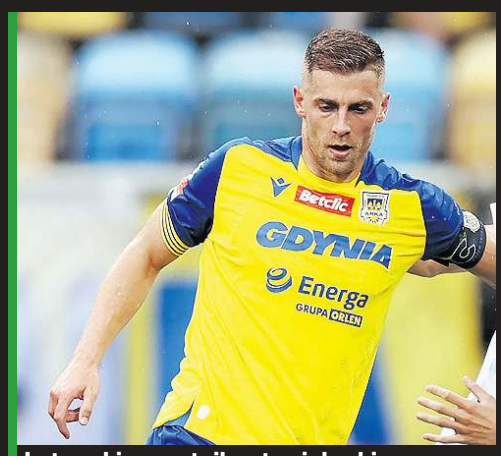
Nie może dziwić, że w Chorzowie rozglądają się za jeszcze jednym napastnikiem – bo prócz Szczepana w kadrze są tylko dwaj ściągnięci latem młodzieżowcy. Pytanie natomiast brzmi, czy z takimi, a nie innymi możliwościami, jakimi dysponuje Ruch, uda im się sprowadzić „dziewiątkę”, która faktycznie będzie regularna w tym, czego obecnie przy Cichej nie mają – w strzelaniu goli?

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - VLADISLAVS GUTKOVSKIS

■ Po pierwszych dwóch meczach nie wolno wyciągać daleko idących wniosków, ale w tym przypadku można pokusić się o delikatne spojrzenie w przyszłość. Vladislavs Gutkovskis płynnie wykreował się bowiem na jedną z największych gwiazd pierwszoligowych rozgrywek. Na inaugurację zaliczył asystę przy jednym trafieniu z Odrą Opole, w miniony zaś weekend skompletował hat trick w wygranym 4:0 meczu ze Stalą Rzeszów. I nie ma tu znaczenia fakt, że zespół z Podkarpacia wszedł w ten sezon tak źle, jak tylko można sobie to było wyobrazić.

– Gdy strzelasz trzy gole, to jest po prostu twój dzień. Chyba tak można to nazwać – mówił z uśmiechem łotewski snajper, mistrz Polski z Rakowem Częstochowa, który na boisku prezentował się nad wyraz dojrzale, a właśnie owej dojrzałości wymagać będą wszyscy, gdyż mowa o nowym kapitanie Arki.



Łotewski napastnik ustawiał sobie rzeszowskich obrońców, jak chciał.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

31-latek z Rygi przeniósł się do Gdyni na początku tego roku, kończąc 2,5-roczny okres spędzony w Korei Południowej. Nie był to dla niego okres wybitny, więc skoro najlepiej czuje się w Polsce, to do tej Polski wrócił. Wiosną dawał Arce nadzieje, był podstawowym zawodnikiem, strzelił parę goli, ale to było za mało na utrzymanie. Pozostał więc nad morzem i teraz walczy o jak najszybszy powrót do elity, gdzie zagrał 164 razy. Nie można wykluczyć, że licznik ten jeszcze wystrzeli w górę...

(PTub)

Sport dfb09bd53c

Lechia, Kevin Keegan i... powrót

Rozmowa z **Johnem Carverem**, byłym trenerem Lechii Gdańsk

Co pan w tej chwili porabia?

- Jestem u siebie w domu, w Newcastle.

Na pewno obserwuje pan degrengoladę pana byłego klubu - Lechii. Jak pan patrzy na to, co się dzieje?

- Wiemy, jak wszystko wyglądało i wiemy, jak się to skończyło... Oglądałem teraz te ostatnie przegrane po 0:3 mecze i muszę powiedzieć, że czuję się zraniony tym, jak to wygląda, jak funkcjonuje - a właściwie nie funkcjonuje. Młodzi zawodnicy muszą grać ze względu na sytuację. Na pewno nie ma co ich krytykować i zrzucać całej winy na nich. Nie oni za tę sytuację odpowiadają. Kiedy klub nie jest w stanie zarejestrować piłkarzy do gry, to muszą występować ci, którzy mogą grać. Tak też było w okresie, kiedy sam byłem w klubie. Zależało mi na wynikach, na tym, żeby Lechia ze swoją liczną grupą kibiców mogła się cieszyć z sukcesów. Nie chciałem odchodzić.

Umowa w zeszłym roku, po tym jak utrzymał pan zespół w lidze, została podpisana na trzy lata. Teraz obowiązuje czy nie?

- W umowie była klauzula, która stwierdzała, że po spadku kontrakt zostaje rozwiązany. Tyle że wszystko zostało zawarte jeszcze w chwili, kiedy na klub nie nałożono kary minus pięciu punktów. Ja - można tak powiedzieć - swoją pracę wykonałem. Utrzymałem zespół w lidze, gdyby nie te pięć minusowych punktów. Na pewno szkoda, że nie wygraliśmy żadnego z sześciu ostatnich meczów poprzedniego sezonu.

W Gdańsku pojawi się pan wkrótce?

- Tak, mam już wykupiony bilet lotniczy. Chcę przyjechać i spotkać się ze znajomymi. Powtarzam, bardzo boli mnie to, co w tej chwili w Lechii się dzieje…

Wróci pan do Polski jako szkoleniowiec?

- Muszę przyznać, że miałem już rozmowy na ten temat. Jednak musiałem sobie zrobić chwilę przerwy, odpocząć. Żeby wrócić, trzeba mieć czystą głowę. Po tym, co działo się w ostatnim czasie, było to dla mnie konieczne. Teraz jestem już gotowy, żeby znowu zacząć. Jeszcze odpoczywam, gram w golfa, ale jestem już po rozmowach. Jak się wszystko potoczy - zobaczymy.

Czuję się zraniony tym, jak wszystko wygląda i funkcjonuje w Lechii.

Chyba jednak będzie chciał pan, żeby było inaczej niż w Lechii w czasie, kiedy pan tam pracował, czyli listopad 2024 – maj 2026?

- Jak zacznę gdzieś pracować, jak podejmę się zadania, to chciałbym, żeby sytuacja w klubie była poukładana, jasna. Tak żebym wiedział, na czym stoję, czego się podejmuję. To dla mnie najważniejsze.



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus

Trener John Carver trzyma rękę na pulsie i obserwuje to, co dzieje się w naszej lidze. Ma wielki sentyment do Lechii.

Zmieńmy temat. W poniedziałek 20 lipca zmarł Kevin Keegan, którego znał pan osobiście. Jak się poznaliście?

- Miałem 17 lat, kiedy on jako piłkarz przeszedł do Newcastle. Było to w 1982 roku. On był wtedy uznaną gwiazdą po trzydziestce, a ja dopiero wchodziłem do zawodowego futbolu. Nosiłem piłki, a kiedy robił sobie strzeleckie treningi popołudniami, to podawałam mu je. Dobrze się wtedy poznaliśmy. Kiedy potem trafił do Newcastle jako menedżer, pamiętał mnie. Dostałem pracę jednego z dyrektorów i było to dla mnie pierwsze zawodowe zajęcie w futbolu. Dał mi wtedy szansę i mogłem się wykazać. Pracowałem głównie z młodymi zawodnikami, jednak też byłem blisko niego. Nawiązaliśmy świetny kontakt i dobrą relację.

Co może pan o nim powiedzieć?

- Kapitalny człowiek, wielka osobowość! Mogę o nim mówić tylko w samych superlatywach. Nikt nie nazywał go trenerem, a mówiło się o nim jako "wielki, wielki menedżer" great, great manager – przyp. red.. Ludzie odnosili się do niego z wielkim szacunkiem z Newcastle awansował do Premier League, a potem europejskich pucharów – przyp. red.. Świetnie traktował ludzi, a piłkarzom dawał swobodę na boisku - żeby mogli pokazać to, co faktycznie potrafią, pokazać własny talent. Nie ograniczał ich taktycznymi ryzami. Sam był przecież zresztą znakomitym napastnikiem. Prowadził świetnych piłkarzy, powinniśmy wówczas wygrać Premier League, jednak niestety tak się nie stało.

Dlaczego?

- To był jeden z ostatnich sezonów pracy Kevina w Newcastle sezon 1995/96, zrezygnował na początku stycznia 1997 – przyp. red., w trakcie rozgrywek mieliśmy wielką przewagę nad Manchesterem United. Była wielka szansa zdobyć mistrzostwo Anglii, w drużynie grało wiele znakomitości Ferdinand, Ginola, Beardsley, Lee, Peacock, Asprilla – przyp. red.. Pamiętam jak w końcówce sezonu sugerowano Kevinowi, żeby bardziej postawił na defensywę, na większą ilość obrońców w składzie, ale on nie chciał zmienić swojej filozofii. Ostatecznie tytuł, kilka punktów przed nami, zdobył Manchester United. Taki był Kevin Keegan: nie schodził z obranej drogi.

Keegan był jak... terier! Nigdy się nie zatrzymywał, wiecznie szukał szansy, ciągle biegający, starający się na boisku. Dzięki temu zdobywał bramki lewą nogą, prawą, głową... Według mojej oceny był kompletnym napastnikiem!

Zawsze patrzył na kreatywność, na indywidualne umiejętności?

- Jeśli się nie mylę, to w jednym z wywiadów przyznał, że może nie był najbardziej uzdolniony, utalentowany, ale poprzez ciężką pracę, dodatkowe zajęcia, w których sam uczestniczyłem, pomagając mu w treningach strzeleckich, doszedł do sukcesów, wyników i zdobywał efektowne gole. Był jak... terier! Nigdy się nie zatrzymywał, wiecznie szukał szansy, ciągle biegający, starający się na boisku. Dzięki temu zdobywał bramki lewą nogą, prawą, głową... Według mojej oceny był kompletnym napastnikiem!

W ostatnich latach miał pan z nim kontakt?

- Wycofał się z życia piłkarskiego, nie licząc okazjonalnego komentowania meczów czy piłkarskich wydarzeń. Ale miałem z nim kontakt. Spotkaliśmy się podczas jednego z turniejów golfowych, gdzie był zaproszony i ujęło mnie wtedy, jaki miał w sobie entuzjazm, jak każdemu poświęcił czas. Rozdawał autografy, pozował do zdjęć, z każdym porozmawiał. Świetny gość!

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Stan wrzenia

Żaden inny klub obecnej 1. ligi nie przeszedł latem takiej rewolucji kadrowej, jak gdańszczanie. A do normalności finansowo-organizacyjnej wciąż daleko.

LECHIA GDAŃSK

Klauzule o wygaśnięciu kontraktów w razie degradacji z ekstraklasy zakończyły przygody z Lechią trenera Johna Carvera oraz znaczącej grupy „stranierich". Ci, którzy ich nie mieli, nie kryli rozgoryczenia zaległościami w wypłatach oraz sytuacją organizacyjną. Tą ostatnią właściciel, Paul Urfer, ciut wyprostował (m.in. regulując część długów), dzięki czemu od piątku klub może uprawniać do gry nowych zawodników. Do normalności jednak wciąż daleko, a w cały proces włączyli się kibice.

Na cenzurowanym znalazł się u nich przede wszystkim Rifet Kapić, który dwa lata temu otrzymał zaufanie kolegów i kapitańskie szlify. Do gorących (i co nieco gorszących) scen doszło już podczas jednego ze sparingów; wywiązała się pyskówka między nim a fanami. Ci ostatni mieli (mają) mu za złe, że – wbrew deklarowanej po spadku chęci pozostania w klubie – u progu sezonu intensywnie poszukuje nowego pracodawcy.

Bośniak – podobnie jak Camilo Mena, zawrócony z drogi do ojczystej Kolumbii – zagrali w drugiej połowie piątkowego meczu z Wartą. Zagrali ani dobrze, ani źle; niewiele mogli zdziałać w otoczeniu kilku juniorów. A jednak to na Kapicia posypały się po meczu kolejne gromy z trybun. Co więcej – a to już sprawa poważna – usłyszał nakaz oddania kapitańskiej opaski (dostał ją po wejściu na murawę od Iwana Żelizko) „komuś z chłopaków z akademii". W ten sposób mimowolnym uczestnikiem tych wydarzeń został 17-letni Szymon Danielewski, który... stał najbliżej, a w ręce którego trafiły kapitańskie insygnia.

Pomocnik z Bośni, znów zniesmaczony całą sytuacją, ponoć miał zadeklarować, że już dla biało-zielonych nie zagra. Być może – jak na Kacprze Sezonienko sprzedanym do Serie B, albo na Bohdanie Wjunnyku, zdrowiejącym i marzącym o odejściu po obniżeniu zarobków o połowę – Lechia coś na nim zarobi, bo Kapić ma kontrakt ważny jeszcze przez rok. Do normalności, nie tylko w tym przypadku, w Gdańsku jednak bardzo daleko... **(DaL)**



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Rifetowi Kapiciowi trudno przyjąć połajanki z trybun.

Sport dfb09bd53c

Jego nazwisko otwierało w Afryce każde drzwi

Zmarł Wiesław Grabowski, człowiek o wielkim sercu, mający za sobą niezwykłą karierę. Jedyną taką w polskim futbolu.

Na tę wiadomość kilkorgu z nas w redakcji „Sportu" ścisnęło serce, mieliśmy bowiem zaszczyt poznać Wiesława Grabowskiego w trakcie wypraw po Afryce...



Fot. arch. ZIFA

Wiesław Grabowski (1955-2026).

Z Zabrza na cały świat

Urodzony w Zabrzu zapowiadał się na nie byle jakiego piłkarza w zespole juniorów Górnika. Plany i marzenia przerwała kontuzja. Nie zamierzał jednak rozstawać się ze sportem, więc odnalazł nową ścieżkę – zaczął odnosić sukcesy jako trener i menedżer. Władający trzema językami Grabowski po ukończeniu warszawskiej AWF wszedł w drugiej połowie lat 70. do sztabu szkoleniowego reprezentacji Polski Jacka Gmocha. Do jego zadań należało podróżowanie po świecie i analizowanie rywali Biało-czerwonych.

Z Polski wyjechał w 1981 roku na kilkanaście dni przed wprowadzeniem stanu wojennego. Szlifował fach w Niemczech – skończył prestiżową Akademię Trenerską w Kolonii oraz Instytut Sportu w Wyższej Szkole Sportowej – a także w Anglii, gdzie odbył specjalistyczny kurs menedżerski. Wkrótce rozpoczął wielką afrykańską przygodę, a właściwie - wręcz afrykańskie życie. Wrósł w kontynent, który poznał jako mało kto z Europejczyków. W latach 1983-84 prowadził narodową reprezentację Zambii (osiem zwycięstw i jedna porażka). Po krótkim epizodzie w Kenii przeniósł się do Zimbabwe na zaproszenie tamtejszej federacji piłkarskiej.

Właśnie wtedy zadomowił się w Harare, stolicy Zimbabwe, państwa, które niepodległość zyskało niewiele wcześniej. Ma olbrzymi wkład w rozwój piłki nożnej na południu Afryki.

W 1995 roku odniósł jeden z najgłośniejszych sukcesów na szczeblu reprezentacyjnym – prowadzona przez niego kadra Zimbabwe U-23 wywalczyła jako gospodarz srebrny medal Igrzysk Afrykańskich. Wiesław Grabowski czterokrotnie prowadził reprezentację seniorów Zimbabwe, często obejmując ją w trudnych momentach organizacyjnych i sportowych. Na początku 2002 roku poprowadził kadrowiczów jako trener tymczasowy podczas turnieju na Bliskim Wschodzie, a w marcu 2002 oficjalnie objął stanowisko selekcjonera seniorów. Jego ostatnia przygoda z pierwszą reprezentacją trwała krótko – w maju tego samego roku został zwolniony po porażce 0:2 z Suazi w ćwierćfinale Cosafa Castle Cup na National Sports Stadium. Przez wiele lat pełnił również rolę oficjalnego doradcy tamtejszej federacji.

Trener, prezes, mentor

W Zimbabwe działał wielotorowo – był trenerem, prezesem i właścicielem klubu Darryn Textiles (przekształconego później w Darryn T, a następnie DT Africa United). Zbudował zespół oparty na młodzieży, często pochodzącej z bardzo trudnych środowisk. W 1992 roku jego młoda drużyna sięgnęła po Puchar Zimbabwe, rozbijając w finale utytułowany CAPS United 4:0. Był to absolutny triumf jego filozofii: talent trzeba dostrzec, a młodemu człowiekowi należy dać prawdziwą szansę. W Harare stworzył autorską akademię piłkarską, przez którą przewinęły się setki młodych zawodników. Zapewniał im nie tylko treningi taktyczne i techniczne, ale również wyżywienie, oporządzenie, edukację oraz wsparcie. Jego dom był dla nich otwarty przez całą dobę. Dla podopiecznych nie był po prostu szkoleniowcem. Był kimś znacznie więcej – mentorem, opiekunem i zastępczym ojcem.

Dzięki jego szerokim kontaktom, determinacji i bezkompromisowej wierze w młode talenty, setki zawodników z Zimbabwe zyskały szanse na wielkie kariery. To Grabowski organizował im pierwsze wyjazdy do Europy, często wtedy, gdy sami nie wiedzieli jeszcze, na jakiej mapie leżą kraje, do których trafiają. Wśród wychowanków, odkryć i podopiecznych Wiesława Grabowskiego znaleźli się m.in. Norman Mapeza – kapitan reprezentacji Zimbabwe i późniejszy ceniony szkoleniowiec, Dickson Choto – legenda i wieloletni obrońca Legii Warszawa, Takesure Chinyama – król strzelców polskiej ekstraklasy w sezonie 2008/09, Costa Nhamoinesu – gwiazda Zagłębia Lubin i Sparty Praga, a także Prince Matore, Shingirai „Shingi" Kawondera, Kalisto Pasuwa, Engelbert Dinha, Clemence Matawu, Gift Muzadzi, Lloyd Chitembwe czy Alois Bunjira.

Mieliśmy szczęście go odwiedzić podczas dalekich wypraw na południe Afryki w latach 90. Gdy po raz pierwszy byliśmy w Zimbabwe, Wiesław wraz z żoną Krystyną, lekarką, przyjęli nas wspaniale. Zapewnili nam nocleg, wyżywienie i dali samochód, którym zjechaliśmy Zimbabwe, część z nas także RPA i Namibię.

- Po prostu brak mi słów. Poznałem Grabowskiego w 1989 roku, kiedy wciąż grałem w drużynie Darryn T do lat 16. Grałem ja, Lloyd Chitembwe, Alois Bunjira i między innymi Gift Muzadzi. Rok później poprosił nas, żebyśmy trenowali z pierwszym zespołem, a w tamtym czasie grali tam doświadczeni zawodnicy, jak John Phiri, David Mwanza. Zaczęliśmy trenować z pierwszą drużyną i ten człowiek, Grabowski, naprawdę się nami zaopiekował. Byliśmy dla niego jak dzieci. Jego dom był dla nas otwarty 24 godziny na dobę – wspomina Norman Mapeza, który potem grał w polskiej lidze, ale również w Galatasarayu.

To właśnie Grabowski odważnie wprowadzał nastolatków do seniorskiego futbolu, łamiąc schematy i udowadniając, że o grze decydują umiejętność i charakter, a wiek to tylko cyfra. Podkreślał to również Stuart Murisa: - Zobaczył nas w drużynie U-16 i w rezerwach Darryn T, a potem zostaliśmy zaproszeni na treningi z pierwszym zespołem. Tak się zaczęło. Był pierwszą osobą, która dała nam zadebiutować. Przeniesiono nas z U-16 prosto do pierwszej drużyny i powierzenie gry dzieciakom było z jego strony bardzo odważną decyzją. Mieliśmy w Darryn T doświadczonych graczy, ale Grabowski powtarzał, że doświadczenie to nie wiek, tylko to, jak grasz i jak się zachowujesz - podkreśla.

Murisa zapamiętał go jako człowieka o ogromnej pasji, niezwykle wymagającego, ale też barwnego i dowcipnego. - Lubił żartować, ale traktował wszystko niezwykle poważnie. Kiedy przychodziło do piłki, nie było żartów. Potrafił nakrzyczeć na mnie na treningu, gdy popełniłem błąd. Chwilę później przysyłał kogoś, żeby mnie zawołał, rozmawialiśmy o tym i znów wszystko było w porządku.

Kochał afrykańską sztukę

O licznych sukcesach na afrykańskich boiskach przypominały puchary i medale zgromadzone w jego domu. Grabowski z pasją oddawał się też kolekcjonowaniu afrykańskiej sztuki i pamiątek. W jego rezydencji w Harare podziwialiśmy efektowne maski wojowników z Beninu i Senegalu, tradycyjny tam-tam, zdobioną drewnianą skrzynię, a także unikalne wyroby z kości słoniowej, hebanu czy malachitu. Podłogi zdobiły skóry lwów i zebr, a gdzieniegdzie zwisały długie skóry węży.

Podziwialiśmy, bo mieliśmy szczęście go odwiedzić. Kiedy po raz pierwszy w życiu jedziesz do Afryki, masz dwadzieścia kilka lat i jesteś oddalony o tysiące kilometrów od domu i rodziny, naturalnie odczuwasz niepokój. Dokładnie tak czuliśmy się podczas dalekich wypraw na południe Afryki w latach 90. Gdy po raz pierwszy byliśmy w Zimbabwe, Wiesław wraz z żoną Krystyną, lekarką, przyjęli nas wspaniale. Zapewnili nam nocleg, wyżywienie i dali samochód, którym zjechaliśmy Zimbabwe, część z nas także RPA i Namibię.

Pokazali nam Afrykę od kulis. Nie taką z pocztówek, którą widzą turyści, ale prawdziwą – pachnącą czerwoną ziemią, pełną skrajności, niezwykłej gościnności i prawdziwego lokalnego życia. Wiesław otwierał przed nami drzwi, które dla zwykłych przybyszy z Europy były szczelnie zamknięte. Zawsze ciepły, niezwykle barwny i sercem wciąż związany z Polską, choć jego drugim domem stało się Harare.

Jego nazwisko otwierało każde drzwi. Tylko dzięki jego interwencji u ministra informacji Zimbabwe w ogóle wjechaliśmy do kraju, także załatwił transport z ambasadorem Polski w Zimbabwe do Lusaki. Nie byliśmy wyjątkiem. Dom państwa Grabowskich był zawsze otwarty. Gościli w nim polscy trenerzy, którym Wiesław Grabowski pomagał szukać talentów, znani dziennikarze, artyści, politycy, lekarze - jak choćby Zbigniew Religa.

Przy okazji przekonaliśmy się, jak wielkim szacunkiem w Afryce cieszył się Wiesław Grabowski. Sławy mogli mu pozazdrościć dzisiejsi celebryci. Każdy tam chciał mu uścisnąć dłoń, porozmawiać o piłce czy po prostu pozdrowić.

Dziedzictwo pioniera

Wkład Wiesława Grabowskiego w rozwój futbolu doceniła zimbabweńska federacja piłkarska (ZIFA), wydając oficjalne oświadczenie: „Pośród jego licznych osiągnięć było doprowadzenie reprezentacji Zimbabwe do lat 23 do historycznego srebrnego medalu na Igrzyskach Afrykańskich w 1995 roku, których Zimbabwe było gospodarzem – przełomowy sukces, który pozostaje jednym z najdumniejszych momentów w historii młodzieżowej piłki nożnej w tym kraju. Futbol w Zimbabwe stracił prawdziwego pioniera, mentora i oddanego sługę tego sportu. Jego dziedzictwo będzie nadal inspirować pokolenia graczy, trenerów i działaczy piłkarskich".

Żył 71 lat. Msza Święta żałobna zostanie odprawiona we wtorek w Archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach o godz. 9.00. Po niej będą uroczystości pogrzebowe na cmentarzu parafialnym przy ul. Francuskiej.

Piotr Płatek, Michał Micor, Paweł Czado

Sport dfb09bd53c

Wejście snajpera

Pochodzący z aktorskiej rodziny pomocnik Tyszan Józef Chorosiński zagrał w Stalowej Woli pierwszoplanową rolę.

GKS TYCHY

Gdy na dwa tygodnie przed swoimi 19. urodzinami Józef Chorosiński podpisywał 2-letni kontrakt z GKS-em Tychy, sporo się mówiło o strzeleckim talencie wychowanka KS Konstancin, zgłębiającego piłkarskie abecadło także w Escoli Varsovia-Barca Academy i Kosie Konstancin.

Dość powiedzieć, że młodzieżowiec pochodzący z popularnej aktorskiej rodziny Michała i Dominiki – znanej też z działalności politycznej posłanki oraz byłej minister kultury i dziedzictwa narodowego – pierwszoplanowe role w seniorskich rozgrywkach zaczął grać już jako 16-latek. W sezonie 2023/24 zaczął bowiem występować w A-klasowym SEMP-ie Ursynów, zdobywając 17 goli w 18 meczach, a data 2 czerwca 2024 roku na pewno została w jego piłkarskim życiorysie zapisana złotymi zgłoskami. Dzień po Dniu Dziecka w starciu z KS Nadstal Krzaki Czaplinkowskie, wszedł na boisko po przerwie i od 57 do 70 minuty gry skompletował klasyczny hat trick, a w doliczonym czasie gry dorzucił jeszcze dwa trafienia!

Junior na piątkę

Nic więc dziwnego, że trafił od razu do IV-ligowego UKS-u Talent Warszawa. W 30 spotkaniach trafił 5-krotnie i to wystarczyło, żeby znalazł się w III-ligowym ŁKS-ie Łomża. Tam, pod okiem trenera Marcina Sasala, rozpoczął profesjonalną drogę. W 33 występach, czyli 31 meczach ligowych, jednym pucharowym i jednym barażowym o awans do II ligi – przegranym z Górnikiem Polkowice – strzelił co prawda tylko jednego gola, ale miał 8 asyst i głównie to sprawiło, że już zimą zainteresowało się nim kilka klubów z wyższych lig. Najbardziej konkretni okazali się Tyszanie.

Bardzo dobre miejsce

- Już wcześniej słyszałem, że GKS Tychy się mną interesuje, jednak chciałem się skupić na walce o awans do II ligi z ŁKS-em Łomża – powiedział w klubowych mediach nowy piłkarz GKS-u Tychy. – Dawałem z siebie wszystko, żeby ten awans wywalczyć. Niestety się nie udało, więc jak skończyły się baraże i emocje opadły podjąłem decyzję o przeprowadzce. GKS Tychy to jest duży klub z ambicjami, a ja chciałem pójść wyżej. Zostałem bardzo fajnie przyjęty. Mam wokół siebie świetnych zawodników. Warunki mamy niesamowite i cel w postaci awansu, na który liczą też wspierający nas kibice, więc zrobimy wszystko, żeby dać im radość i żeby mieli po co przychodzić na stadion. Na pewno jest to dla mnie bardzo dobre miejsce. Korzystam więc z tego wszystkiego, bo chcę się rozwijać i piąć się coraz wyżej.

Gotowy do gry

Józef Chorosiński szybko zadomowił się w Tychach. Świadczyły o tym zarówno jego występy w sparingach, w których strzelając gola Słowakom z MSK Powaska Bystrzyca dał sygnał, że jest gotowy do gry w pierwszym zespole, jak i „wejście smoka" w ligowym debiucie w koszulce z trójkolorowym trójkątem. Pojawił się na murawie w Stalowej Woli po przerwie, zastępując Bartosza Jankowskiego i natychmiast wywalczył rzut wolny, po którym Tymoteusz Ryguła główkując po dośrodkowaniu Damiana Kądziora zapewnił Tyszanom prowadzenie, a co jeszcze ważniejsze, w 84 minucie solową akcją, sfinalizowaną strzałem zza pola karnego w okolice dalszego „okienka", zapewnił swojej drużynie zwycięstwo 2:1.

Optymistycznie to wygląda

- W wieku juniorskim występowałem głównie na pozycji ofensywnego pomocnika, ale w seniorach gram na wahadle – dodał 19-latek. – Mogę grać na prawym, jak i na lewym, na którym czuję się jednak najlepiej. Moimi atutami są drybling i gra jeden na jeden, a mój cel w GKS-ie Tychy to jak najwięcej grać, rozwijać się, przebić się do wyjściowej jedenastki i walczyć z drużyną o upragniony awans. O miejsce w składzie rywalizuję z „Jankesem" (19-latkiem Bartoszem Jankowskim -przyp. red.). Mamy super relację i obaj chcemy, żeby drużyna wyglądała jak najlepiej. Wiadomo, może grać tylko jeden, ale drugi wchodzi. Każdy więc musi dać z siebie wszystko, a najważniejsze, żeby na koniec wygrała drużyna, którą tworzymy. Uważam, że rozumiemy się bardzo dobrze, docieramy do siebie coraz bardziej, stajemy się zżytą ekipą i optymistycznie to wygląda.

Jerzy Dusik



Fot. Facebook GKS-u Tychy

Józef Chorosiński efektownym golem w debiucie pokazał, że może być ważną postacią GKS-u Tychy.

Sodówka nam nie grozi

Rozmowa z **Jackiem Trzeciakiem**, trenerem trzecioligowego ROW-u 1964 Rybnik

Po kilku latach wrócił pan do Rybnika i pańska drużyna od razu zasiadła w fotelu lidera!

- To prawda, przyjemnie się spogląda na tabelę, gdy prowadzony przez ciebie zespół ją otwiera, ale spokojnie - sodówka nam nie grozi. Już ja o to zadbam. Musi nas cechować twarde stąpanie po ziemi. Poza tym za nami dopiero jedna kolejka.

Przyzna pan jednak, że 5:1 z Wartą Gorzów Wielkopolski wygląda efektownie...

- Suchy wynik może sugerować, że wygraliśmy lekko, łatwo i przyjemnie, ale proszę mi wierzyć - wcale tak nie było. Miałem duże obawy przed tym spotkaniem. Martwiłem się, jak chłopcy zniosą upał, czy będą stremowani występem w nowej lidze, jak wypadną debiutanci, których w sumie miałem siedmiu...

Okazało się, że niepotrzebnie?

- Nie do końca, bo trochę wody upłynęło, zanim nasza gra się zazębiła. Przypomnę, iż dopiero w 33 minucie udało nam się „napocząć" dobrze broniących się rywali. Przeanalizowaliśmy ich, wiedzieliśmy, że w obronie mają twardych „byków" i trzeba było sposobu, by ich skruszyć. Cieszę się, że uczynił to Marcin Grolik, nasz kapitan, ostoja defensywy i dobry duch szatni. Mając go na boisku, o grę obronną jestem spokojny. „Grolo" potrafi poustawiać resztę chłopaków, a oni wiedzą, że jak popełnią błąd, to Marcin na ich ryknie. To facet oddany klubowi, wiedzący, czego chce i mający zadatki na dobrego trenera; zresztą już pełni funkcję jednego z moich asystentów.

Nie będę zarządzał meczem w półprzestrzeniach, a moja drużyna nie będzie kompaktowo się poruszać w drugiej tercji. To nie moja bajka.

Miał pan obawy, gdy rywale złapali kontakt?

- Tak, bo gol strzelony po ćwiczonym stałym fragmencie gry często dodaje skrzydeł drużynie, która jest w stanie pójść za ciosem i wyrównać. My na szczęście rywalom na to nie pozwoliliśmy, bo po 7 minutach zdobyliśmy trzecią bramkę.

Jej autorem był debiutujący Igor Rogowski, pozyskany z Rozwoju Katowice.

- Przeambitny młody człowiek. Tym występem udowodnił, że jest w stanie dawać z siebie maksa, czasem do przesady. I nie mam tu na myśli jego dwóch trafień, tylko postawę na połowie przeciwnika, sprinty, wślizgi, walkę do upadłego... Momentami musiałem go temperować, gdy widziałem jak jeździ na tyłku, starając się odzyskać piłkę, ale nie zawsze mnie słuchał. Igor musi sobie uświadomić, że nie gra na swój rachunek, tylko dla dobra drużyny. Takich walecznych zawodników mam w kadrze sporo i liczę, że udowodnią to w kolejnych meczach.

Rogowski swym dubletem przyćmił nieco Jakuba Kuczerę...

- W żadnym wypadku! Ja wiem, że wszyscy będą rozliczać Kubę z bramek, bo w każdym sezonie zdobywa ich wiele lub bardzo wiele. Tym razem nie znalazł się na liście strzelców, ale praca, jaką wykonał, była nie do przecenienia. Miał udział we wszystkich golach, zaliczając asysty pierwszego lub drugiego stopnia. Podobać się też mogło jego zachowanie przy jednym z goli Rogowskiego - mógł sam finalizować akcję, ale wolał oddać piłkę lepiej ustawionemu koledze.

Poza tym był inicjatorem sprawnie wyprowadzanych faz przejściowych...

- Czego? Może już jestem starej daty, ale dopóki będę trenerem, takie określenie będę nazywał kontrą. Nie będę też zarządzał meczem



w półprzestrzeniach, a moja drużyna nie będzie kompaktowo się poruszać w drugiej tercji. To nie moja bajka.

Podobno poniedziałek w ROW-ie był wolny...

- Tak, ale zgodziłem się na to pierwszy i ostatni raz. Niezależnie od wyników oraz pozycji w tabeli, w poniedziałki będziemy się spotykać. Choćby po to, żeby się trochę poruszać, pograć w siatkonogę i „dziadka", przećwiczyć stałe fragmenty gry, zjeść wspólnie owoce czy zwyczajnie pogadać.

Rozmawiał
Marek Hajkowski

Sport dfb09bd53c

Sukcesy nie spadają nam z kosmosu

Rozmowa z **Waldemarem Wspaniałym**, byłym zawodnikiem Płomienia Milowice, później trenerem reprezentacji Polski, a od dwóch dekad odpowiedzialnym za Siatkarskie Ośrodki Szkolne



Fot. Suo Xianglu/Xinhua/PressFocus

Wilfredo Leonowi (nr 9) początkowo nie szło w finale z USA, ale trener Nikola Grbić i tak znalazł dla niego odpowiednią rolę w zespole.



Reprezentanci znów nam dostarczyli emocji i radości - po raz drugi z rzędu wygrali rozgrywki Ligi Narodów!

- To pan jeszcze nie przyzwyczaił się do takich meczów? Gdy patrzymy na grę reprezentacji, to nie mamy prawa się nudzić. Nasi siatkarze zawsze dostarczają stosowną porcję emocji (śmiech). Najważniejszy jednak jest efekt finalny.

Zacznijmy właśnie od końca. W finale z USA przegrywaliśmy 1:2 w setach, ale odrobiliśmy straty i w tie-breaku już dominowaliśmy. Czy spodziewał się pan takiego przebiegu decydującej potyczki?

- Jeżeli ktoś oczekiwał tak łatwego meczu, jak półfinał ze Słowenią, to może czuć się rozczarowany. Amerykanie przez całą Ligę Narodów grali w najsilniejszym składzie, a to znak, że rozpoczęli przygotowania do igrzysk w Los Angeles. Postawili się naszej reprezentacji i ten mecz był podobny do półfinału igrzysk w Paryżu. Wówczas czwarty set zadecydował o naszym awansie do finału, zaś teraz o wygranej w Lidze Narodów. Proszę zauważyć, jak Amerykanie męczyli się z Japonią, choć siła fizyczna była po ich stronie. Oni już od wielu lat grają na wysokim poziomie, ale mają sporego pecha do naszej reprezentacji. Po raz kolejny przegrali z nami w dramatycznych okolicznościach. Wypada się tylko cieszyć, że mamy reprezentację na tak wysokim poziomie. Mamy ogromny potencjał. Kto wchodzi na boisko, ten dodaje nową, wysoką jakość gry. W meczu z USA trener dokonał zmiany w ustawieniu i graliśmy na trzech przyjmujących. Wilfredo Leon nie radził sobie z przyjęciem i został zmieniony przez Kamila Semeniuka, ale potem zastąpił Bartłomieja Bołądzia. To tylko świadczy o sile naszej drużyny.

No właśnie, to była nieoczekiwana zmiana miejsc. Czy był pan takim rozwiązaniem zaskoczony?

- To była niezwykle odważna decyzja. Trener jednak musiał dokonać jakiegoś niekonwencjonalnego ruchu. Najwyraźniej Kewin Sasak, drugi atakujący, nie jest do końca zdrowy, podobnie jak drugi rozgrywający Jan Firlej. Dla Leona takie rozwiązanie nie jest nowością, bo, jak sięgniemy pamięcią wstecz, to zespół z Lublina już takim systemem grał. Wówczas Leon pełnił tę rolę w zespole. Trener Nikola Grbić doszedł do wniosku, że zmiana jest konieczna i ona doskonale „wypaliła". Poprawiła się skuteczność nie tylko w ataku, ale również w polu serwisowym. Szacunek dla trenera, jak i dla zespołu, który tak, a nie inaczej, zareagował po wejściu Leona na boisko.

Polscy kibice są przekonani, że nasi siatkarze muszą być w finałach i wygrywać. Jak pan patrzy na takie chciejstwo?

- Dla mnie słowo "muszą" nie istnieje! Przecież po drugiej stronie siatki są rywale o wysokich umiejętnościach i też chcą wygrywać. A swoją drogą chyba nasza reprezentacja jest przygotowana na takie scenariusze (śmiech). Graliśmy w optymalnym składzie, ale chciałbym zauważyć, że w nieco zmienionym, w porównaniu z poprzednimi dwoma sezonami. Kto przed tymi międzynarodowymi występami reprezentacji słyszał o Bartłomieju Lemańskim? Wielu fachowców już się pogodziło z faktem, że nie wykorzystał swoich ogromnych możliwości, a tymczasem po udanych występach ligowych otrzymał powołanie do kadry i w reprezentacji odgrywa pierwszoplanową rolę. A proszę pamiętać, że w zespole nie było kontuzjowanych trzech podstawowych środkowych: Mateusza Bieńka, Jakuba Kochanowskiego i Norberta Hubera. Czy był jakiś uszczerbek na tej pozycji? Nie, bo Lemański i Szymon Jakubiszak w pełni wypełnili tę lukę, a nie zapominajmy, że w kwadracie dla rezerwowych był jeszcze młody utalentowany Jakub Nowak, który ma za sobą niezwykle udane występy w reprezentacji. To wszystko nie spada nam z kosmosu, lecz świadczy o jakości szkolenia w naszym kraju. Właściwa praca u podstaw przynosi efekty. Przypomnę, że nie tak dawno reprezentacja Polski do lat 18 zdobyła mistrzostwo Europy, tak więc o następców obecnych reprezentantów nie musimy się bać! W siatkówce mamy system szkolenia, którego nam zazdroszczą inne nacje.

Potencjał naszej drużyny jest niewyobrażalny. Każdy z graczy w każdej chwili może wejść na boisko i nie będzie utraty jakości gry. To jednak nie oznacza, żeby wpaść w samouwielbienie, bo przecież konkurencja nie śpi i chce wygrywać z nami.

Był pan zaskoczony przebiegiem samego turnieju finałowego?

- Kiedyś wypowiedziałem takie zdanie: chciałbym dożyć takich czasów, by nasza reprezentacja wygrywała turnieje w podobnym stylu, jak swego czasu Brazylia. Canarinhos przed dekadę i chyba trochę więcej dominowali na parkietach. Nie tak dawno rozmawiałem z Mariuszem Sordylem (trener Trefla Gdańsk – przyp. red.) i obaj doszliśmy do wniosku, że mamy zespół na najwyższym poziomie i zdolny do wygrywania. Wiedziałem, że zagramy o podium, ale zwycięstwo nie przyszło łatwo. Niewiele brakowało, by w czwartym secie wszystko przechyliło się na stronę Amerykanów i rozmawialibyśmy w nieco innym tonie. Jednak potencjał naszej drużyny jest niewyobrażalny. Każdy z graczy w każdej chwili może wejść na boisko i nie będzie utraty jakości gry. To jednak nie oznacza, żeby wpaść w samouwielbienie. Nadal trzeba ciężko pracować, być czujnym, bo przecież konkurencja nie śpi i chce wygrywać z nami.

Wróćmy jeszcze do turniejów eliminacyjnych. Czy był pan zaskoczony postawą reprezentacji w Chicago, gdzie wygraliśmy wszystko?

- Nikola Grbić na początku dał szansę młodym zawodnikom, by mogli się zapoznać ze specyfiką tej imprezy, a do Chicago pojechaliśmy już w najsilniejszym składzie, bo jeszcze nie mieliśmy pewnego awansu. Przez tę imprezę przeszliśmy jak burza - wygrane z Francją, Bułgarią, Włochami czy USA miały swoją wymowę. To również świadczy o sile mentalnej zespołu. Chłopaki się skoncentrowali i pokazali rywalom gdzie ich miejsce i za to należy im się szacunek.

Jak pan ocenia tegoroczną Ligę Narodów?

- Na pewno rozczarowały reprezentacje Bułgarii (wicemistrzowie świata – przyp. red.), Brazylii, Francji i Włoch, okazuje się, że brakuje im zmienników. Jedna czy dwie absencje z różnych powodów sprawiają, że zespół traci na wartości. Natomiast mile zaskoczyła mnie debiutująca w tym turnieju Ukraina. Z dobrej strony pokazała się Japonia, choć w końcowym rozrachunku nie znalazła się na podium, mimo że w eliminacjach była najlepsza.

Za nami Liga Narodów, a przed nami mistrzostwa Europy. Pańskie prognozy?

- Jesteśmy faworytami! Zwycięstwo w tej imprezie zapewnia udział w igrzyskach olimpijskich, bo wreszcie zrezygnowano z idiotycznych turniejów kwalifikacyjnych do igrzysk. Dajmy siatkarzom trochę odetchnąć, nacieszyć się sukcesem w gronie rodzinnym, a potem znów rozpoczną mozolną pracę przed mistrzostwami Europy. Jestem nadzwyczaj spokojny, że znów pokażą się z dobrej strony i będą walczyli w swoim stylu!

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

NAJLEPSI I PIERWSI

AKTUALNY RANKING FIVB PO LIDZE NARODÓW

1. POLSKA	407,56 pkt
2. Włochy	355,84
3. Rosja	352,10
4. Słowenia	344,53
5. USA	344,41
6. Japonia	333,33
7. Brazylia	312,13
8. Francja	302,59
9. Bułgaria	272,25
10. Turcja	268,49

Kto stracił miejsce?

Wąska kadra na drugą fazę walki o mundial. Polacy o krok od awansu.

ELIMINACJE MŚ

Trener Igor Milicić ogłosił kadrę na nadchodzące mecze drugiej rundy kwalifikacji do mistrzostw świata. Reprezentacja Polski przystępuje do tego etapu po wygraniu wszystkich sześciu spotkań w pierwszej fazie rozgrywek. W nadchodzącej rundzie punkty będą miały już bezpośredni wpływ na awans do turnieju głównego, który odbędzie się na przełomie sierpnia i września przyszłego roku w Katarze.

Dziesięć dni temu Milicić przedstawił szeroką kadrą składającą się z 33 nazwisk, a teraz szczególnie ciekawe jest, kto został z niej wykreślony. Brakuje przede wszystkim Jeremy'ego Sochana. Nasz jedynak z NBA po raz kolejny nie pojawi się na zgrupowaniu kadry, a po raz ostatni w kadrze grał przed rokiem w sparingu z Serbami w Belgradzie. Potem z powodu kontuzji odpuścił EuroBasket w Spodku i nie było go na meczach eliminacji mistrzostw świata. Teraz podpisał kontrakt niegwarantowany w Portland i będzie się skupiał na przygotowaniach z nowym zespołem.

W kadrze nie ma też grupy doświadczonych zawodników, którzy w Biało-czerwonych barwach grali wielokrotnie - Tomasza Gielo, Aleksandra Dziewy, Michała Michalaka (ta trójka grała na ostatnim EuroBaskecie), Andrzeja Mazurczaka czy Jakuba Schenka. Niespodziewanie znalazło się za to miejsce dla Miłosza Majewskiego, utalentowanego nastolatka z Zastalu Zielona Góra.

Milicić zrezygnował z Luke'a Petraska, ale zostawił w kadrze dwóch naturalizowanych Amerykanów, bo nie ma pewności, czy Jordan Loyd będzie mógł wystąpić w obu meczach. Jerrick Harding jeszcze niedawno narzekał na uraz.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Michał Michalak i Tomasz Gielo grali na ostatnim EuroBaskecie. Teraz nie ma ich w kadrze na kluczowe mecze z Izraelem i Niemcami.

Przygotowania do oficjalnych spotkań rozpoczną się od zgrupowania w Krakowie, podczas którego Polacy zagrają mecz kontrolny z Bułgarią (niewykluczone, że przy zamkniętych trybunach). W kolejnych dniach kadra rozegra dwa wyjazdowe mecze towarzyskie – z Bośnią i Hercegowiną oraz z Grecją.

Z Aten reprezentacja poleci do Rygi, gdzie 27 sierpnia zmierzy się o punkty z Izraelem. Ostatnim akcentem tego okienka reprezentacyjnego będzie spotkanie z Niemcami, zaplanowane na 30 sierpnia w trójmiejskiej ERGO Arenie.

Ten pierwszy mecz może okazać się kluczowy, bo ewentualna wygrana nad Izraelem spowoduje, że Polacy będą już niemal pewni awansu na mundial w Katarze.

Przed startem drugiej fazy eliminacji Polacy bez porażki prowadzą w grupie, o punkt wyprzedzają Niemców i Chorwatów, o trzy punkty Łotyszy i o cztery Izrael.

Kadra na mecze z Izraelem i Niemcami: Aleksander Balcerowski, Jerrick Harding, Łukasz Kolenda, Jordan Loyd, Kamil Łączyński, Miłosz Majewski, Igor Milicić Jr, Dominik Olejniczak, Kuba Piśla, Andrzej Pluta jr, Mateusz Ponitka, Michał Sokołowski, Jakub Szumert, Jakub Urbaniak, Szymon Zapała, Jarosław Zyskowski, Przemysław Żołnierewicz.

(pp)

Rynek rozgrzany

Karuzela transferowa przyśpiesza. Wielkie powroty i głośne nazwiska w polskiej lidze.

ORLEN BASKET LIGA

Seria mocnych transferów w polskiej ekstraklasie. Kluby nie zwalniają tempa i sięgają po coraz głośniejsze nazwiska.

Z NBA do Lublina

Spektakularny transfer przeprowadzili włodarze lubelskiego Startu. Prosto z NBA na polskie parkiety! Nowym zawodnikiem Lublinian został rzucający obrońca Lucas Williamson, który podpisał roczny kontrakt. Mierzący 193 cm Amerykanin z Chicago swoje pierwsze sukcesy odnosił na uczelni Loyola University, docierając z nią do Final Four NCAA w 2018 roku oraz dwukrotnie zdobywając tytuł najlepszego obrońcy konferencji MVC.

Po występach w G-League, w kwietniu zadebiutował w NBA w barwach Memphis Grizzlies. W siedmiu meczach notował średnio 10,4 punktu i 5,4 zbiórki. Ten 27-latek słynie z twardej defensywy, dobrego rzutu z dystansu i wysokiej kultury gry. Dla Williamsona będzie to pierwszy sezon na europejskich parkietach. - To gracz, który słynie z bardzo dobrej obrony, jest solidnym strzelcem, potrafi zdobywać punkty seriami i na różne sposoby. Długo próbował się przebić do NBA i w tym roku mu się udało, zagrał siedem meczów z całkiem niezłym dorobkiem - mówi trener Startu Wojciech Kamiński.

Mistrz EuroCupu w Zielonej Górze

Bardzo mocny transfer przeprowadzili także wicemistrzowie Polski z Zielonej Góry. Do Zastalu trafił Francuz Gauthier Denis, który w 2024 roku wraz z Paris Basketball wygrywał EuroCup. 29-letni skrzydłowy mierzy 201 cm i ma bogate doświadczenie z francuskich parkietów oraz rozgrywek międzynarodowych. Przez lata z Paris Basketball przebył drogę od drugiej ligi aż po sukcesy w ekstraklasie i triumf w EuroCupie.

Po udanym okresie w Paryżu i późniejszej przerwie spowodowanej kontuzją w JL Bourg, w minionych rozgrywkach wrócił do regularnej gry w barwach BCM Gravelines-Dunkierka. W 29 meczach zdobywał średnio 8,3 pkt, 2,3 zbiórki oraz 1,7 asysty. - Jest to zawodnik z dużym potencjałem rzutowym. Szukaliśmy gracza na pozycję numer 3, który będzie mógł spędzić również kilka minut na pozycji numer 4, a Denis idealnie wpisuje się w ten profil. Jeśli chodzi o jego atuty na boisku, bardzo dobrze rozumie koszykówkę zespołową. Jest świetnym strzelcem za trzy punkty - mówi na oficjalnej stronie klubu trener Arkadiusz Miłoszewski.



Fot. Facebook Kalib Boone

Kalib Boone dołączył do MKS-u Dąbrowa Górnicza.

Powrót po 11 latach

Wydarzeniem ostatnich dni jest także przeprowadzka kadrowicza Michała Michalaka z Włocławka do Sopotu. Po dwóch sezonach w Anwilu 32-latek podpisał kontrakt z Treflem. Wraca do Sopotu po 11 latach.

Michalak to jeden z najbardziej uznanych polskich strzelców – sięgał m.in. po koronę króla snajperów niemieckiej Bundesligi, a w minionych rozgrywkach Orlen Basket Ligi był najlepiej punktującym Polakiem. W minionych rozgrywkach notował średnio 13,5 pkt, trafiając ze skutecznością 37,7% zza łuku. Powrót doświadczonego obrońcy to ogromne wzmocnienie polskiej rotacji sopockiej ekipy. – Michał to niezwykle wszechstronny zawodnik, który poradzi sobie na kilku pozycjach na obwodzie. Świetnie rzuca, potrafi sam wykreować sobie pozycję i nie boi się brać na siebie odpowiedzialności w kluczowych momentach. Wnosi ogromne doświadczenie z reprezentacji Polski oraz europejskich pucharów, a dla młodszych graczy będzie wzorem do naśladowania. To dla nas bardzo wartościowe wzmocnienie – podkreśla trener Krzysztof Roszyk.

W Sopocie Michalak – podobnie jak w latach 2012-15 - będzie występował z numerem 23. Umowa została podpisana do końca sezonu 2028/29 i zawiera opcje wcześniejszego rozwiązania. - Bardzo się cieszę z powrotu do Sopotu! Trójmiasto nazywam swoim domem i nie mówię tego tylko dlatego, że podpisałem tutaj kontrakt. Jestem na stałe związany z regionem od pierwszego przyjazdu do Sopotu i podpisania kontraktu w 2012 roku. Miejsce, klub, ale także osoba trenera Krzysztofa Roszyka – to wszystko przekonało mnie do podjęcia decyzji - mówi reprezentant Polski.

Amerykański desant

Zmiany są także w klubach z Zagłębia i Śląska. Roczny kontrakt z MKS-em podpisał Kalib Boone. 25-letni amerykański środkowy mierzy 205 cm i wzmocni strefę podkoszową zagłębiowskiego klubu. Swoją karierę w NCAA budował na uczelni Oklahoma State w silnej konferencji Big 12, a ostatni rok akademicki spędził na uniwersytecie UNLV. Pierwsze szlify w europejskiej koszykówce zbierał w Finlandii, zdobywając mistrzostwo kraju z Helsinki Seagulls, a następnie grał w ekstraklasie izraelskiej. W życiorysie ma również epizod w NBA G League w barwach Valley Suns.

„Kalib jest zawodnikiem znanym z gry nad obręczą i efektownych wsadów, skutecznej walki pod koszem, bardzo dobrej defensywy i bloków, atletyzmu oraz mobilności charakterystycznej dla nowoczesnych środkowych. Jego doświadczenie oraz energia z pewnością będą dużym wzmocnieniem naszej drużyny w nadchodzącym sezonie" - informuje MKS.

Tymczasem do GTK Gliwice dołączył Ben Schwieger, który podpisał kontrakt na sezon 2026/27. Dla mierzącego 203 cm skrzydłowego z Aurora w Illinois będzie to pierwszy profesjonalny angaż poza Stanami Zjednoczonymi.

Amerykanin ma za sobą cztery lata w NCAA. Zaczynał w Loyola University Chicago (nominacja do All-Atlantic 10 Rookie Team), po czym przeniósł się do University of Northern Iowa. W barwach Panthers był podstawowym zawodnikiem – w ostatnim sezonie sięgnął z nimi po mistrzostwo konferencji Missouri Valley i awansował do turnieju NCAA.

Wszechstronność Schwiegera ma zapewnić trenerowi Nebojšy Vidiciowi dodatkowe opcje w rotacji, a lekkoatletyczna przeszłość zawodnika przekłada się na jego dobrą motorykę.

(pp)

Sport dfb09bd53c



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Kamil Górny nadal będzie liderem linii defensywnej Bytomian.

Atrakcyjne szaty Królowej

Ekstraligowa sekcja Polonii zyskała sponsora tytularnego z branży samochodowej i to dobry prognostyk przed zbliżającym się sezonem.

Niemal komplet publiczności i głośny doping, dobra postawa hokeistów oraz wiele cennych zwycięstw po sześciu latach nieobecności w ekstralidze – to wszystko było w poprzednim sezonie w bytomskiej Polonii. W kolejnym Królowa Śląska, w roku jubileuszu 80-lecia sekcji, ma odegrać jeszcze większą rolę i zdobyć wyższe miejsce w Tauron Hokej Lidze.

Działacze oraz sztab szkoleniowy od dawna przygotowywali się do okna transferowego i prowadzili wiele rozmów z potencjalnymi nabytkami. Nie wszystko udało się zrealizować, bo konkurencja nie próżnowała. Trener Andrej Gusow nie ukrywał, że czynił starania, by do Bytomia zawitał Ołeksander Peresunko, który miał niezwykle udany sezon w Unii Oświęcim. Ukrainiec wybrał jednak ofertę ECB Zagłębia Sosnowiec, która zapewne była atrakcyjniejsza finansowo.

- My mamy zupełnie inne realia budżetowe niż mocarze ekstraligi – przy każdej okazji powtarza dyrektor sekcji Sławomir Budziński.

Na tafli i poza nią

Niemniej i tak kolonia ukraińska poprzez transfery się powiększyła, bo do bramkarza Bohdana Diaczenki i napastnik Pawło Padakina doszli obrońca Artem Herebnyk (Caen) oraz napastnicy Jewhen Fadijew (Snackpoint Eaters Limburg, Holandia) oraz mający za sobą dwa lata gry w Toruniu Ołeksij Worona.

- Wiele sobie obiecuje po ich występach i na pewno będą wzmocnieniem drużyny – podkreśla trener Gusow. - Zresztą z pozostałych nowych zawodników też na pewno będziemy mieli wiele pociechy. Jakub Kubeš i Oliwier Kurnicki będą odgrywali niepoślednią rolę w obronie, zaś doświadczenie Mateusza Bepierszcza będzie bezcenne nie tylko na tafli, ale również poza nią.

Filip Wielkiewicz, wychowanek Podhala Nowy Targ, swego czasu był uważany za jeden z największych talentów, jednak jego losy potoczyły się zgoła inaczej, a jego obecność w Bytomiu na pewno jest sporym zaskoczeniem.

- Filip sam się zgłosił i pragnie z nami odbudować formę. Przystałem na propozycję współpracy i zobaczymy, co z tego wyjdzie – wyjaśnił szkoleniowiec.

W Bytomiu nie ukrywają, że nie wszystkie plany zostały zrealizowane, ale nikt nie narzeka. Zespół, w naszym przekonaniu, jest ciekawie zbudowany i może być groźny dla najlepszych.

Najpierw nie chciał...

Osobny rozdział stanowi Andrej Bujalski, który w poprzednim sezonie był najskuteczniejszym zawodnikiem Polonii. W 44 spotkaniach (sezon zasadniczy i play off) zdobył 53 punkty (19 goli + 34 podania). Po zakończeniu sezonu Kazach nawet nie chciał słyszeć o rozmowach. Snuł bogate plany gry poza granicami naszego kraju, jednak nie znalazł się w swojej reprezentacji i nie wystąpił w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Sam zainteresowany i jego menedżer wrócili do rozmów z działaczami i w efekcie Bujalski znów będzie reprezentował Polonię. W tej sytuacji siła ofensywna zespołu na pewno będzie większa.

Gusow i jego współpracownicy duży nacisk kładą na przygotowanie fizyczne i hokeiści solidnie pracowali ponad sześć tygodni na sucho. Potem mieli krótkie urlopy, podczas których realizowali indywidualne plany, a od ponad tygodnia są już na lodzie i sposobią się do pierwszych meczów kontrolnych. Mają ich chyba najwięcej ze wszystkich zespołów THL-u.

Gusow przekonuje, że młodzież, w porównaniu z poprzednim okresem przygotowań, poczyniła postępy i zebrała bagaż doświadczeń. Trener jest przekonany, że na lodzie będzie przebywała w większym wymiarze czasowym. Najważniejsze, naszym zdaniem, by utalentowany bramkarz Tobiasz Jaworski częściej pojawiał się między słupkami. Nie będzie to takie proste, bo przecież na tej pozycji „jedynką" jest Diaczenko, a to tęgi fachowiec.

Jest sponsor!

Zespół solidnie pracował, zaś działacze z dumą poinformowali, że hokeiści zyskali sponsora tytularnego. Firma CAT Mosolf Polska sp. z o.o już w poprzednim sezonie wspierała drużynę, ale teraz ta współpraca nie tylko będzie kontynuowana, ale została poszerzona. Firma została głównym sponsorem hokejowej Polonii. Logo tej firmy pojawi się w centralnym miejscu na koszulkach zawodników. Obie strony liczą, że ta współpraca przyniesie efekty...

Polonistów już w najbliższy czwartek zobaczymy w pierwszym meczu kontrolnym z JKH GKS-em Jastrzębie, zaś rewanż już w sobotę.

(sow)

KADRA POLONII

- **Bramkarze**: Bohdan Diaczenko, Tobiasz Jaworski i Macwiej Kuzniacou
- **Obrońcy**: Aleksander Bodora, Kamil Górny, Artem Hrebenyk, Jewgienij Kamieniew, Jakub Kubeš, Oliwier Kurnicki, Dawid Musioł, Ernests Ošenieks, Michał Proczek, Jan Stępień, Olaf Włodara
- **Napastnicy**: Piotr Bajon, Mateusz Bepierszcz, Andriej Bujalski, Jewhen Fadiejew, Dominik Jarosz, Arkadiusz Karasiński, Mikołaj Kociszewski, Christian Mroczkowski, Pawło Padakin, Tymoteusz Petrażycki, Sebastian Wicher, Filip Wielkiewicz, Paweł Wybiral, Ołeksij Worona, Michał Zając

MECZE KONTROLNE

- **Czwartek (6.08.):** BS Polonia – JKH GKS Jastrzębie (17.00)
- **Sobota (8.08.):** JKH GKS – BS Polonia Bytom (11.00)
- **Środa (12.08.):** BS Polonia – Comarch Cracovia (17.00)
- **Piątek (14.08.):** BS Polonia – Comarch Cracovia (17.00)
- **Środa (19.08.):** BS Polonia – HC Bobři Valašské Meziříčí (17.00)
- **Piątek (21.08.):** BS Polonia – KH Energa Toruń (17.00)
- **Piątek (28.08.):** BS Polonia – Unia Oświęcim
- **Sobota (29.08.):** BS Polonia – Energa Toruń
- **Niedziela (30.08.):** BS Polonia Bytom – Sokił Kijów
- **Piątek (4.09.):** Bobři Valašské Meziříčíí – BS Polonia (17.00)

Żodzik ubyła rywalka

LEKKA ATLETYKA

Wicemistrzyni świata z Tokio (2025) w skoku wzwyż Marii Żodzik ubyła jedna z groźnych konkurentek do medalu mistrzostw Europy w Birmingham. Z powodu kontuzji nie wystartuje w nich Ukrainka Julija Ławczenko. Po kilku słabszych sezonach 28-letnia srebrna medalistka czempionatu globu w Londynie (2017) w tym roku zdobyła srebrny medal halowych MŚ w Toruniu z rezultatem 1,99 m, a w maju wygrała mityng Diamentowej Ligi na stadionie w Xiamen, również pokonując 1,99; ten wynik dawał jej drugie miejsce w europejskich tabelach tego sezonu.

Żodzik w tym roku skoczyła w hali 1,98 i pod koniec czerwca na stadionie w Poznaniu 1,97. We wrześniu ub. roku w Tokio rezultatem 2,00 zdobyła srebrny medal globalnego czempionatu. Będzie jedną z 75 Biało-czerwonych w ME w Birmingham, które potrwają od 10 do 16 sierpnia.

(t)

Zaczęły sztafety

ME W STAMBULE

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Szwajcarki i Francuzi byli najlepsi w sztafetach pierwszego dnia odbywających się w największym mieście Turcji mistrzostw Starego Kontynentu. Anna i Katharina Jurt wyprzedziły Węgierki i Rosjanki, a Emilien Maire i Diego Lavillat okazali się lepsi od Litwinów i Czechów.

W Stambule wystąpi czworo Polaków, którzy powalczą o medale indywidualne i w sztafecie mieszanej. W kadrze znaleźli się: mistrzyni świata U-22 Małgorzata Karbownik, brązowy medalista Pucharu Świata Łukasz Gutkowski oraz Hanna Jakubowska i Franciszek Dubrawski.

Wyniki sztafet.

Kobiety: 1. Szwajcaria (Anna Jurt, Katharina Jurt) 1364 pkt, 2. Węgry (Dorottya Orsolya Varga, Diana Rajncsak) 1356, 3. Rosja (Wiktoria Sazonowa, Amina Tagirowa) 1332.

Mężczyźni: 1. Emilien Maire, Diego Lavillat (Francja) 1517, 2. Paulius Vagnorius, Jonas Kalaminskas (Litwa) 1499, 3. Marek Grycz, Matous Tuma (Czechy) 1489.

Sport dfb09bd53c

Szanse iluzoryczne

PIŁKA RĘCZNA
MISTRZOSTWA EUROPY U-18

Mimo porażki z duńskimi wicemistrzami nasza reprezentacja do lat 18 awansowała do fazy głównej Euro w Belgradzie, choć bez punktów. Trafiła do grupy z Wyspami Owczymi i Hiszpanią. Mecze z nimi miały zadecydować, czy znajdzie się w najlepszej ósemce; każde potknięcie oznaczać mogło, że będą w gronie zespołów rywalizujących o dalsze miejsca. W meczu z Wyspami Owczymi Biało-czerwoni byli faworytami i przez jego znaczną część wywiązywali się z tej roli, jednak to, co wydarzyło się w końcówce, przejdzie do historii polskiego naiwniactwa i amatorszczyzny, nawet jeśli zgodzimy się, że mówimy o juniorskiej piłce ręcznej.

Stawka spotkania i zaangażowanie obu drużyn były widoczne od początku, lecz to Polacy rozpoczęli zdecydowanie lepiej. Od remisu 2:2 szybko odskoczyli na 5:2, a chwilę później prowadzili już 8:3. Z czasem do głosu zaczęli dochodzić rywale. Wśród Farerów prym wiódł Boas Ellefsen a Skipagotu. Wyspy Owcze konsekwentnie odrabiały straty i w 20 min zbliżyły się na dwa trafienia (10:12), a potem wyrównały na 14:14. Na przerwę to Polacy schodzili z minimalną przewagą.

Po zmianie stron scenariusz długo przypominał wydarzenia z pierwszej połowy. Biało-czerwoni rozpoczęli od mocnego uderzenia (19:15), ale ambitni Farerzy odrobili straty, zmniejszając dystans do bramki (20:21), a nawet doprowadzili do remisu (24:24). Na 10 minut przed syreną wydawało się, że nasi chłopcy wygrają spokojnie, gdyż wypracowali sobie solidną zaliczkę (30:26, a następnie 32:27 w 53 minucie). I kiedy zanosiło się, że zaksięgują bezcenne 2 punkty, Wyspy Owcze ruszyły do pościgu, który zakończyły w... ostatniej sekundzie, doprowadzając do remisu; ostatnie 5 minut Polacy przegrali 2:7!

Poniedziałkowy remis wyjaśnił tylko tyle, że chcąc znaleźć się w elicie Euro, we wtorek (17.00) trzeba wygrać z Hiszpanią, która przegrała z Danią 30:32 (17:16).

Polska - Wyspy Owcze 35:35 (16:15)
POLSKA: Drzewiński, Taiwo - Kruszelnicki 3, Skiba 5, Tkaczyk 7, Moryto 3, Wiśniewski 1, Steczek, Foltyn, Cieśla 2, Pruszkowski 6, Arciszewski 1, Adamczyk, Lendzion, Sobczyk 5, Ciszewski 2. Trener Wojciech JEDZINIAK.

Zbigniew Cieńciała

Etap-gigant dla potężnego Włocha

Jonathan Milan po finiszu z peletonu wygrał pierwszy, niezwykle długi odcinek 83. Tour de Pologne i zdobył żółtą koszulkę lidera.

Etap z Gdyni do Koszalina, po pagórkach Kaszub i Pomorza Środkowego - najdłuższy nie tylko w tegorocznej edycji (234,2 km), ale od 2022 roku w największym polskim wyścigu - stał pod znakiem ucieczki, która zawiązała się niedługo po starcie ostrym. Początkowo jechało w niej sześciu kolarzy, ale jeden z nich, Francuz Rudy Molard (Groupama-FDJ United), odpadł, bo zrobił sobie przerwę na... sikanie i już nie dogonił pozostałych zawodników.

Przewaga uciekających nie była duża (maksymalnie około dwie minuty), ale wystarczająca, żeby podzielić się wszystkimi trzema lotnymi premiami. Zwyciężało na nich dwóch Polaków, którzy znaleźli się w odjeździe – w Kartuzach (35 km) wygrał Radosław Frątczak z reprezentacji Polski przed Kamilem Małeckim (Pinarello Q36.5), a w Bytowie (98 km) zamienili się miejscami. Małeckiemu bardzo zależało, żeby pokazać się w rodzinnym mieście.

– To był piękny dzień. Cieszę się, że wygrałem właśnie tutaj. Przyszło mnóstwo kibiców, moich znajomych, powstała nawet strefa kibica – mówił wychowanek Baszty Bytów, który zwyciężył także na ostatniej lotnej premii w Polanowie na 189 kilometrze, zapewniając sobie w sumie osiem sekund bonifikaty (dało mu to pozycję wicelidera imprezy) i granatową koszulkę lidera klasyfikacji aktywnych.



Fot. PAP/Marcin Bielecki

Zwycięzca na podium razem z dyrektorem imprezy Czesławem Langiem i jego córką Agatą.

Poniedziałkowy etap był wyjątkowy także dla dyrektora imprezy. – Peleton przejechał przez tereny, na których się wychowałem i gdzie zaczynała się moja kolarska przygoda. Powrót w rodzinne strony to niezwykle emocjonalna podróż do moich korzeni – podkreślał Czesław Lang, który urodził się w Kołczygłowach (powiat bytowski), w których wyznaczano premię specjalną. Na ulice tej wsi wyszli chyba wszyscy jej mieszkańcy, a uczestnicy wyścigu mogli podziwiać... mural przedstawiający Langa na rowerze, namalowany na ścianie szkoły podstawowej jego imienia.

Peleton doścignął ucieczkę 15 km przed metą. Przed kolarzami była jeszcze jedna, symboliczna górska premia – na Górze Chełmskiej (228 km). Zaatakował przed nią Belg Dries De Bondt (Jayco AlUla), który zdobył koszulkę najlepszego „górala" i szybko został wchłonięty przez dużą grupę. Napędzali ją kolarze drużyn dwóch najlepszych sprinterów w stawce – Lidl-Trek Włocha Jonathana Milana i Soudal Quick-Step Francuza Paula Magniera. Na mecie w Koszalinie, po chaotycznym sprincie, górą był ten pierwszy, który koszulkę mistrza Italii zamienił na żółty trykot lidera.

– To był naprawdę trudny etap, z bardzo wysokim tempem od samego początku. Z przodu jechała mocna ucieczka, ale moi koledzy z zespołu wykonali świetną robotę, pomagając ją dogonić. Pozycję na finiszu miałem bardzo dobrą, na ostatnim zakręcie około pół kilometra przed metą byłem mniej więcej na dziesiątym miejscu. Sprint wyszedł mi perfekcyjnie. Co we wtorek? Odcinek krótki i płaski, więc pewnie znów finisz z peletonu. Spróbuję powalczyć o kolejne zwycięstwo – zapowiedział potężny (194 cm, 84 kg) włoski sprinter, dla którego było to 34. zwycięstwo w karierze.

Najlepszy z Polaków, Marceli Bogusławski, zajął 12. miejsce. Kolarz, który w Tour de Pologne jedzie w reprezentacji naszego kraju, w tym sezonie odniósł już osiem zwycięstw. Wszystkie jednak w imprezach niższej rangi, bo tylko w takich może startować jego czeska grupa ATT Investments. W debiucie w największym polskim wyścigu 28-latek mógł być znacznie wyżej, bo na finałowej prostej znalazł się za Milanem. Zabrakło mu jednak zdecydowania lub umiejętności, żeby utrzymać koło Włocha, potem został jeszcze zablokowany i ostatecznie nie znalazł się w top 10.

1. etap, Gdynia - Koszalin (234,2 km): 1. Jonathan Milan (Włochy, Lidl-Trek), 2. Paul Magnier (Francja, Soudal Quick-Step), 3. Noah Hobbs (Wielka Brytania, EF Education-EasyPost) - wszyscy 5.04:11.
Klasyfikacja generalna: 1. Milan 5.04:01, 2. Kamil Małecki (Pinarello Q36,5) strata 2 sek., 3. Magnier 4.

(g)

Zwycięski sen Norweżki

TOUR DE FRANCE FEMMES

Sigrid Ytterhus Haugset po długiej samotnej ucieczce wygrała trzeci etap największego na świecie wyścigu kobiet i została jego liderką. Aktualna mistrzyni Norwegii odniosła największy sukces w karierze i to w bardzo efektowym stylu. Zaatakowała przed półmetkiem liczącego 156,5 km etapu z Genewy w Szwajcarii do Poligny we Francji, a ponieważ peleton nie przejawiał ochoty do pościgu, szybko uzyskała kilkuminutową przewagę.

– Wciąż wydaje mi się, że śnię – przyznała na mecie Haugset. – Myślałam o wszystkich moich koleżankach z drużyny i o ludziach kibicujących mi w domach – czułam, że muszę dać z siebie wszystko. Na finiszu kręciło mi się w głowie – przyznała zawodniczka grupy Uno-X Mobility.

Norweżkę próbowała dogonić Belgijka Lotte Kopecky (SD Worx-Protime), która w pewnym momencie miała tylko 10 sekund straty. Nie wytrzymała jednak tempa i dojechała do mety blisko półtorej minuty za zwyciężczynią. Niemal trzy minuty po Haugset do mety dotarła grupa faworytek wyścigu, z której najszybciej finiszowała Holenderka Marianne Vos (Visma-Lease a Bike). Wśród tych zawodniczek były trzy Polki (Malwina Mul z Cofidisu ponownie zajęła 9. miejsce), a zabrakło jadącej w żółtej koszulce triumfatorki dwóch pierwszych etapów holenderskiej sprinterki Loreny Wiebes (SD Worx-Protime), która odpadła od peletonu na wymagającym podjeździe na początku odcinka.

3. etap, Genewa - Poligny (156,5 km): 1. Sigrid Ytterhus Haugset (Norwegia, Uno-X Mobility) 4.05:59, 2. Lotte Kopecky (Belgia, SD Worx-Protime) strata 1:24, 3. Marianne Vos (Holandia, Visma-Lease a Bike)... 9. Malwina Mul (Cofidis), 11. Dominika Włodarczyk (UAE Team L'IMAD), 16. Katarzyna Niewiadoma (CANYON-SRAM) - wszystkie 2:48, 43. Karolina Perekitko (Mayenne Monbana My Pie) 6:23, 65. Agnieszka Skalniak-Sójka (CANYON-SRAM) 10:01.
Klasyfikacja generalna: 1. Haugset 11.17:56, 2. Kim Le Court-Pienaar (Mauritius, AG Insurance-Soudal) 2:02, 3. Demi Vollering (Holandia, FDJ United-SUEZ) 2:06... 8. Niewiadoma 2:10, 22. Mul 2:29, 27. Włodarczyk 2:47, 58. Skalniak-Sójka 12:09, 61. Perekitko 14:09.

(g)


Fot. Uno-X Mobility Cycling

Umordowana, ale szczęśliwa. Warto uciekać!

Sport dfb09bd53c

Torcida zamknięta na Węgrów!

Surowe kary UEFA dla Górnika Zabrze i Lecha Poznań za ostatnie mecze w kwalifikacjach Ligi Mistrzów.

Tak jak się spodziewano, UEFA się nie patyczkowała i nałożyła surowe kary przede wszystkim na Górnika za ostatni pucharowy mecz w eliminacjach Ligi Mistrzów z Fenerbahce. Zarzuty wobec klubu? Dyskryminujące zachowanie, używanie środków pirotechnicznych, głoszenie treści nieodpowiednich dla wydarzenia sportowego czy blokowanie przejść. Kary to 50 tysięcy euro oraz częściowe zamknięcie stadionu - trybuny południowej, czyli tam gdzie jest Torcida podczas najbliższego meczu z Ferencvarosem 13 sierpnia w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy. Do tego 10 tys. euro za głoszenie treści nieodpowiednich dla wydarzenia sportowego (niewłaściwe banery) i 8 tys. za blokowanie przejść. Kary dla Lecha to trochę mniej, bo łącznie 65 tys. euro i też częściowe zamknięcie stadionu (trybuna II) za używanie środków pirotechnicznych.



Fot. własne

Wywieszenie tego transparentu srogo Górnika kosztuje...

Lewydoceniony

Robert Lewandowski, który w sobotę zdobył dwa gole dla Chicago Fire w wygranym 2:1 meczu Charlotte FC, został wybrany „Piłkarzem Tygodnia" Major League Soccer (MLS) - ogłosili organizatorzy rozgrywek. Były to pierwsze gole polskiego napastnika dla jego nowego klubu w trzecim meczu, który był również jego debiutem na własnym stadionie. - Dla mnie był to bardzo ważny dzień, dla całego zespołu również, żeby wygrać mecz po dwóch spotkaniach, w których nie udało się zwyciężyć. Dziś ważne było to, aby zyskać pewność siebie na następne mecze - mówił po meczu kapitan reprezentacji Polski. Za ten występ odebrał statuetkę dla „Gracza Meczu". Kolejny mecz w MLS Lewandowski i jego drużyna rozegrają dopiero 16 sierpnia, kiedy podejmą Portland Timbers. Wcześniej czeka go występ w północnoamerykańskim Pucharze Ligi (Leagues Cup) przeciw meksykańskiej Nexaca.

Burza wokół Bednarka

Kierownictwo piłkarskiego mistrza Portugalii FC Porto złożyło skargę do władz krajowej federacji (FPF) na zły stan murawy, która doprowadziła do kontuzji reprezentanta Polski Jana Bednarka na stadionie w Coimbrze, gdzie w sobotę „Smoki" wywalczyły Superpuchar tego kraju. Sukces odniosły po wygranej 1:0 z drugoligowym Torreense Torres Vedras, zdobywcą Pucharu Portugalii. W piśmie dyrekcja FC Porto wskazała, że zły stan płyty stadionu doprowadził do kontuzji polskiego obrońcy, który opuścił boisko po pierwszej połowie. Dziennik „Record" sprecyzował, że władze FC Porto rozważają ubieganie się o odszkodowanie od portugalskiej federacji. Z informacji sztabu medycznego klubu wynika, że Bednarek naciągnął więzadło boczne w prawym kolanie i może pauzować co najmniej przez dwie ligowe kolejki.

Nasze faworytki nie zawiodły

Katarzyna Kawa, Martyna Kubka i Weronika Falkowska awansowały do drugiej rundy WTA 125 w Warszawie.

Mecz Katarzyny Kawy z Czeszką Lindą Fruhvirtovą (176. WTA) był pełen zwrotów akcji i trwał blisko trzy godziny. Polka przegrała pierwszego seta po jednym przełamaniu - tym na 6:4. Wynik w drugim secie był odwrotny, choć gemy pięciokrotnie wygrywały returnujące. Ostatni zakończył się tie-breakiem, w którym Kawa wykorzystała swoją trzecią piłkę meczową. - Przegrywałam w tej ostatniej partii 4:2 i byłam pod presją, ale wróciłam, bo mogłam liczyć na wasze wsparcie - powiedziała po spotkaniu Kawa kilkuset kibicom, którzy dopingowali ją z trybun na kortach stołecznej Legii. Reprezentantka Polski potwierdziła, że jest jedną z faworytek największego turnieju w naszym kraju, z pulą nagród 115 tys. dolarów.

Martyna Kubka miała trudne losowanie, bo trafiła na Serbkę Teodorę Kostović (150.), zwyciężczynię ostatniego turnieju ITF W100 w Amstetten oraz uczestniczkę tegorocznego Wimbledonu. Polka rywalki się jednak nie przestraszyła i pierwszą partię wygrała w tie-breaku. Lepsza w drugiej wynikiem 6:2 była przeciwniczka, ale trzecia należała już do Kubki (6:1). - Miałam trochę zjazd w drugim secie, bo zgubiłam dyscyplinę, a rywalka podniosła poziom, ale zdołałam się odbudować. Nie zamierzam się zatrzymywać. Chcę iść dalej - podkreśla zawodniczka, która niebawem zadebiutuje w eliminacjach US Open.

W 2. rundzie zagra też Weronika Falkowska, która wygrała 6:0, 6:2 z inną Polką, 18-letnią Amelią Paszun. To pierwsza singlowa wygrana 26-latki w warszawskiej imprezie; zawodniczka Górnika Bytom jest dwukrotną zwyciężczynią turnieju - z 2024 i 2025 roku - ale w grze podwójnej. Odpadła kwalifikantka Urszula Radwańska, po porażce z Białorusinką Alioną Fałej 3:6, 2:6.

We wtorek na kort wyjdą Weronika Ewald – z Litwinką Justine Mikulskyte, Linda Klimovicova – z Bułgarką Elizarą Janewą, Zuzanna Pawlikowska – z kolejną Bułgarką Lią Karatanczewą oraz „szczęśliwa przegrana" z kwalifikacji Marcelina Podlińska - z Czeszką Vendulą Valdmannovą.

(t)

RANKINGI

CZOŁÓWKA BEZ ZMIAN

■ Iga Świątek pozostała na 8. miejscu w najnowszym notowaniu światowego rankingu tenisistek. Na czele niezmiennie od 21 października 2024 pozostaje Aryna Sabalenka – łącznie Białorusinka przewodzi już 102 tygodnie. Maja Chwalińska zajmuje 22. pozycję, Magdalena Fręch 45. (awans o trzy), Magda Linette 68. (spadek o 3), Katarzyna Kawa 137. (minus 6), Martyna Kubka 192. (minus 5), a Linda Klimovicova 210. (minus 6). W czołowej dziesiątce zaszła tylko jedna zmiana – na 9. miejsce awansowała Ukrainka Elina Switolina, spychając na 10. Amerykankę Amandę Anisimovą.
W rankingu ATP tenisistów Kamil Majchrzak awansował z 72. na 67. pozycję, a Hubert Hurkacz z 71. przesunął się na 72. lokatę. Prowadzi niezmiennie i z olbrzymią przewagę Włoch Jannik Sinner, ale na drugie miejsce wrócił Hiszpan Carlos Alcaraz, który o 40 pkt wyprzedził Niemca Alexandra Zvereva.

Z KORTÓW

UDANY START W TORONTO

■ Magdalena Fręch pokonała Francuzkę Leolią Jeanjean 7:5, 6:3 w 1. rundzie turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Toronto. Z powodu deszczu mecz został przerwany w niedzielę przy stanie 4:4 i przełożony na poniedziałek. Pojedynek Łodzianki z francuską kwalifikantką trwał ponad dwie godziny, a o zwycięstwie Polki przesądziła słaba skuteczność serwisu rywalki, która przegrała aż siedem gemów przy własnym podaniu. W 2. rundzie Fręch zmierzy się z rozstawioną z numerem 3. Jessicą Pegulą, która w minionym tygodniu wyeliminowała ją w Waszyngtonie na etapie 1/8 finału.
Mecz Magdy Linette z dużo niżej notowaną zawodniczką gospodarzy Carol Zhao zakończył się po zamknięciu wydania.
Z kolei rozstawione, odpowiednio z „siódemką" i numerem 18., Iga Świątek oraz Maja Chwalińska zaczną od 2. rundy. Rywalką Świątek będzie 38. w rankingu WTA Czeszka Sara Bejlek (z którą wygrała w 2. rundzie Rolanda Garrosa), a Chwalińska zagra z Australijką Talią Gibson (72. WTA).

FILIPINKA PO RAZ PIERWSZY

■ Alexandra Eala wygrała turniej WTA 500 na twardych kortach w Waszyngtonie. Tenisistka z Filipin w finale pokonała Amerykankę Jessikę Pegulę 4:6, 6:4, 6:0. To pierwszy tytuł 21-letniej Eali w karierze. Finał w Waszyngtonie pierwotnie miał zostać rozstrzygnięty w niedzielę, jednak z powodu intensywnych opadów deszczu został przerwany przy stanie 4:6, 2:1 dla Eali. Filipinka, 28. na liście WTA, została pierwszą reprezentantką swojego kraju, która wygrała imprezę cyklu WTA. Na koncie miała wcześniej jeden przegrany finał - w Eastbourne z 2025 roku. W stolicy USA pokonała mistrzynię olimpijską Qinwen Zheng, broniącą tytułu i grającą z „7" Leylah Fernandez, rozstawioną z „dwójką" Elinę Switolinę, turniejową „3" Naomi Osakę, a na deser - najwyżej rozstawioną Pegulę.

FRITZ Z TYTUŁEM

■ Rozstawiony z numerem 3. Amerykanin Taylor Fritz pokonał Hiszpana Rafaela Jodara 7:6 (7-2), 6:4 w finale turnieju ATP 500 na kortach twardych w Waszyngtonie. Mecz miał się odbyć w niedzielę, ale został przełożony na poniedziałek z powodu deszczu. Fritz wywalczył swój 11. tytuł, ale pierwszy w tym roku. Amerykanin w drugiej rundzie wyeliminował Kamila Majchrzaka 6:3, 6:4.

(t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 4 SIERPNIA

TVP 1
15.15 Kolarstwo: Tour de Pologne, 2. etap (na żywo); 20.10. Wiadomości sportowe
TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych
POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe
TVN
19.35 Wiadomości sportowe
TVP SPORT
12.40 Kolarstwo: Tour de Pologne, 2. etap; 19.25 Skoki do wody: ME w Paryżu, wieża 10 m synchronicznie mężczyzn, 21.15 Trampolina 3 m kobiet (na żywo)
EUROSPORT 1
13.05 Kolarstwo: Tour de Pologne, 2. etap, 16.45 Tour de France kobiet, 4. etap (na żywo)
EUROSPORT 2
15.30 Tour de France kobiet, 4. etap (na żywo)
POLSAT SPORT 1
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport dfb09bd53c

POWRÓT DO KORZENI

Wojna światów

Michał Listkiewicz



Ustawka czy realny konflikt? To i wiele innych pytań nasuwa się po ogłoszeniu planu komercjalizacji piłkarskiego mundialu. Ten turniej nawet bez rewolucyjno-szaleńczych pomysłów Gianniego Infantino i tak jest skomercjalizowany do cna, czego zakończone dopiero co mistrzostwa w USA były najlepszym przykładem. Celowo piszę o jednym państwie, gdyż Meksyk i szczególnie Kanada spełniły rolę listka figowego przykrywającego bezwstyd duetu Trump - Infantino. Moim zdaniem przymierzający się do kolejnej kadencji prezydent FIFA puścił balon próbny w celu wysondowania nastrojów. Gdy zorientował się, że nie tylko federacje europejskie, ale także amerykańskie i azjatyckie stanęły okoniem, odpuścił.

Co oczywiście nie oznacza, że nie wróci do utopijnego pomysłu za jakiś czas. Dla ludzi pazernych na władzę i kasę nie ma ma takich pieniędzy, które ich zadowolą. Nie da się zjeść kilku schabowych na raz, wypić beczki koniaku, uwieść wszystkich pięknych kobiet, zmieniać garniturów kilka razy dziennie czy jeździć stajnią luksusowych aut? Jak najbardziej się da, a w Waszyngtonie i Zurychu doradzą, jak to się robi. Obietnice wielomilionowych dotacji na rozwój futbolu w biednych regionach brzmią przekonująco, ale to bajka dla naiwnych. Rekiny z Wall Street, krewni i znajomi królika Donalda (tego amerykańskiego) to ludzie bez cienia empatii, owładnięci żądzą zysku za wszelką cenę. Wpuszczenie ich do futbolowej społeczności - mimo wielu wad wciąż nawiązującej do tradycyjnych wartości najpopularniejszego sportu na świecie - to zapowiedź upadku futbolu, jaki znamy i kochamy od pokoleń.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Są takie porażki, po których schodzi się z podniesioną głową. Na pewno więc wstydem nie był remis w Zabrzu, a Lukas Podolski dobrze zaczyna nowy etap życia.

Za kilka tygodni rozpoczną się w Polsce mistrzostwa świata kobiet do lat 20, jedna z flagowych imprez FIFA. Jeszcze kilka dni temu nad imprezą pojawił się spory znak zapytania, jednak po deklaracji Infantino o zaniechaniu pomysłu sprzedaży mundialu można chyba odetchnąć. Wojna światów na razie nie wybuchnie. Liderzy FIFA i UEFA są z wykształcenia prawnikami, więc w życiu kierują się bardziej wyrachowaniem niż emocjami. Zapewne obie strony wybiorą grę na przeczekanie, bo do najważniejszego turnieju zostały 4 lata, a tylko o ten dorosły mundial toczy się gra.

Meksyk i szczególnie Kanada spełniły rolę listka figowego przykrywającego bezwstyd duetu Trump - Infantino. Moim zdaniem przymierzający się do kolejnej kadencji prezydent FIFA puścił balon próbny w celu wysondowania nastrojów. Gdy zorientował się, że nie tylko federacje europejskie, ale także amerykańskie i azjatyckie stanęły okoniem, odpuścił.

Marian Brandys napisał kiedyś wspaniały cykl reportaży historycznych „Koniec świata szwoleżerów" - polecam! Czy Infantino rozpoczął pisanie „Końca świata futbolu"? Zgodnie z oczekiwaniami UEFA zareagowała bardzo ostro, grożąc bojkotem wszystkich imprez FIFA przez 55 federacji europejskich, z PZPN-em włącznie. Mundial bez Hiszpanii, Anglii, Portugalii, Niemiec, Francji, Holandii, Szwajcarii? Trudno sobie wyobrazić choć niedawny przykład Włoch i Polski temu zaprzecza.

Pod względem organizacyjnym sport wyczynowy dzieli się na dwa modele: anglosaski i amerykański. Ten pierwszy, znany nam od zawsze, polega na systemie awansów i spadków, otwartych ligach, co daje szansę rywalizacji teoretycznie każdemu. W modelu amerykańskim ligi są zamknięte dla podmiotów spełniających określone warunki, głównie finansowe. System licencyjny w wielu krajach europejskich w pewnym stopniu wymieszał oba modele organizacyjne, ale równość szans pozostaje najważniejszym kryterium. W polskim wydaniu licencje są wyjątkowo rozciągliwe, pamiętamy ligowe mecze rozgrywane daleko od siedziby klubu, Sandecję Nowy Sącz w Niecieczy, Olimpię Poznań w Gdańsku, Sokół Pniewy w Tychach, Wartę Poznań w Grodzisku Wielkopolskim, Wieczystą Kraków w Sosnowcu. „Lepsze jest wrogiem dobrego" to sprawdzona maksyma, chyba obca sternikowi FIFA. On raczej bierze sobie do serca hasło mistrza słowa polskiego Wojciecha Młynarskiego: „co by tu jeszcze spieprzyć, panowie".

Na pewno znają je piłkarze Lecha Poznań. Numer, jaki wykonali w rewanżowym meczu o Ligę Mistrzów z duńskim Aarhusem przejdzie do historii polskiego futbolu klubowego. Niestety, do niechlubnego rozdziału tej historii. Tego, co stało się na Bułgarskiej „biez wodki nie razbieriosz" jak mawiali Rosjanie z ery przedputinowskiej. Na szczęście nie zawiódł śląski tercet Górnik, GKS, Raków. Katowiczanie przypomnieli swoim fanom złote czasy prezesury Mariana Dziurowicza, gdy GieKSa ogrywała bardziej renomowane zespoły niż Żylina, choć zwycięstwo nad solidnymi Słowakami trzeba bardzo cenić. Raków po prostu zrobił swoje w starciu ze słabym rywalem, ale pamiętamy wpadki innych polskich klubów z jeszcze słabszymi niż Maltańczycy zespołami.

Dobrze się dzieje w państwie duńskim (ach, znowu ten Lech) i zabrzańskim. Jeżeli Włodek Lubański oglądał mecze swoich następców z bardzo silnym Fenerbahce, to musiał być zadowolony. Są takie porażki, po których schodzi się z podniesioną głową. Na pewno więc wstydem nie był remis w Zabrzu, a Lukas Podolski dobrze zaczyna nowy etap życia. Ma lepsze papiery na prowadzenie profesjonalnego klubu piłkarskiego niż Alex Haditaghi w Pogoni Szczecin i Paolo Jean Adrien Urfer w Lechii.

Tego, co stało się na Bułgarskiej „biez wodki nie razbieriosz" jak mawiali Rosjanie z ery przedputinowskiej. Na szczęście nie zawiódł śląski tercet Górnik, GKS, Raków. Katowiczanie przypomnieli swoim fanom złote czasy prezesury Mariana Dziurowicza, gdy GieKSa ogrywała bardziej renomowane zespoły niż Żylina.

Nadmorskie kluby nie mają szczęścia do właścicieli - w Szczecinie ostatnim rozsądnym był Florian Gawroński, a w Gdańsku Andrzej Kuchar, człowiek bardziej kojarzony z koszykówką niż z futbolem, świetny trener reprezentacji Polski (7. miejsce w Europie) i klubów (mistrzostwo Polski ze Śląskiem, wicemistrzostwo z Górnikiem Wałbrzych i koszykarkami Ślęzy Wrocław). Patrząc na sposób zarządzania panów z Iranu i Szwajcarii, obawiam się, że legendy Pogoni i Lechii Florian Krygier i Roman Korynt w grobach się przewracają. Urfer nazwał swoją polską firmę „Football Culture Poland". Środkowy człon nazwy to dobry żart w kontekście poczynań tego pana. Szkoda kibiców i piłkarzy, bo zasługują na lepszy los. Oby za rok nie okazało się, że najpiękniejszy europejski stadion trzecioligowy mamy... w Gdańsku.

Czesław Lang zasługuje na wielki podziw i szacunek, bo jego „dziecko", Tour de Pologne, to impreza na poziomie Ligi Mistrzów. Wczoraj wielonarodowy i wielobarwny peleton przemknął przez Kaszuby, rodzinne strony Langa. Od dekady jest mieszkańcem tego regionu, a dla małej wioski nad urokliwym jeziorem Mausz przejazd kolarzy był tym, czym dla mojego pokolenia Wyścig Pokoju ze Stanisławem Królakiem, Ryszardem Szurkowskim, Stanisławem Szozdą, Lechem Piaseckim, Piotrem Wadeckim i Ślązakiem Zygmuntem Hanusikiem, byłym piłkarzem Czułowianki Tychy. W szkole podstawowej urywałem się z kolegami z ostatnich lekcji, by wysłuchać radiowego komunikatu z trasy wyścigu. „Tu helikopter, tu helikopter" - wykrzykiwał do nas z przestworzy Roman Paszkowski, legendarny kierownik redakcji sportowej rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach.

Współczesne kolarstwo to już inna bajka, zawodnicy kręcą pedałami pod dyktando sztabów jadących w busach za peletonem. Grupa pracuje na swojego lidera, sport indywidualny zmienia się w zespołowy. Mnie to nie kręci, zdecydowanie wolałem tę dyscyplinę w klasycznym wydaniu, podobnie boks. Kolarstwo bez suflowania utrzymało się już tylko na igrzyskach olimpijskich. Mimo to stałem wczoraj w tłumie Kaszubów witających kolorowy peleton, a Czesława Langa uważam za najlepszego polskiego działacza sportowego doby współczesnej.

Sport dfb09bd53c